Nr. 177. Lwów — Sroda dnia 5 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową pranum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianv) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Śnieżn. — Chrystyny M. Jutro: Przem. Pańsk. — Usp. ś. Anny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 47 Zachód „ 7 „ 24

Długość dnia g. 14 m. 37. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

Stary *Times*, zawsze taki ostrożny w doborze swych wiadomości, zapragnął z jakichś względów prywatnych reklamy dla siebie, a że ona w naszych czasach łatwiej się robi sensacyą, jak pracą rzetelną, więc pełną parą puścił się na tę drogę fantastycznych wiadomości i z braku wprawy ustawicznie przesadza. On to pierwszy doniósł, że w połowie sierpnia Bułgarya ogłosi się niepodległą, co okazało się fałszem, on straszył wojną Serbji z Bułgaryą, on wreszcie wymyślił historyę o traktacie rosyjsko-francuzkim, podpisanym jakoby przez ministrów, zanim w „momencie psychologicznym" sam car położy na nim swój podpis. Rozumiał *Times*, że nikt nie uwierzy, aby admirał Gervais, dobry marynarz, ale zgoła nie dyplomata, był przez Francyę wybrany do zawarcia z Rosyą tak ważnego aktu; więc wytłómaczył ten dziennik, że projekt traktatu był ułożony w Paryżu między Freycinetem i Ribotem z jednej strony a ambasadorem rosyjskim baronem Mohrenheimem z drugiej — i że admirał Gervais tylko zawiózł do Petersburga ten koncept. Lecz jeśli w istocie takie jest pochodzenie projektu, to nie jest on wyłącznie pomysłem dyplomacyi francuzkiej, owszem, jest owocem wspólnej pracy urzędowych polityków francuzkich i rosyjskich i nie mógł być zawieziony do Petersburga przez szefa eskadry. Na to są inne drogi, uświęcone zwyczajem i właściwsze: co we Francyi zrobił ambasador rosyjski, to w Petersburgu powinien był uzupełnić nie admirał, ale ambasador francuzki.

Słusznie tedy wiadomość *Times'a* spotkała się z powszechnem niedowierzaniem. Stało się to jednak dla tego, że fakt bardzo prawdopodobny podano publiczności w formie zbyt sensacyjnej. Gdyby *Times* nie ubrał swej informacyi w tak jaskrawą szatę, to doniesienie jego przyjętoby bez zarzutów, bo w gruncie rzeczy jest ono bardzo prawdopodobne.

Nam się ta sprawa tak przedstawia: Dotychczas Rosya trzymała się polityki wolnej ręki, nie krępowała się niczem, nawet względem swych przyjaciół, a tylko grzecznościami trzymała Francyę przy swoim rydwanie. Brała od niej drobne usługi w Bułgaryi i w Turcyi, korzystała z francuskich wynalazków militarnych, ale w zamian nie dawała nic i nic nie przyrzekała. Dobre to było, dopóki nie odnowiono ligi pokojowej, dopóki Anglja nie proklamowała swej „sympatyi" dla tych mocarstw, które stoją na straży pokoju, dopóki sir Fergusson nie oświadczył w izbie gmin, że daremna byłaby wojna o rewindykacyę Alzacyi i Lotaryngji, dopóki wreszcie wojenne reformy Freycineta nie były ukończone. Ale kiedy już to wszystko się stało i kiedy z pewną racyą można było powiedzieć, że pomimo ciągłych deklamacyj na temat o miłości pokoju, raczej ma się coraz bardziej ku wojnie, jak ku przekuwaniu mieczy na lemiesze, natenczas Francya zapragnęła stanowczo wiedzieć, jak stoi i o ile może liczyć na Rosyę. Postanowiła nadać stosunkowi platonicznemu jakieś bardziej realne, ziemskie kształty i zapewne wypowiedziała to przed rosyjskim ambasadorem. Wówczas Rosya zrozumiała, że dłużej wyzyskiwać Francyi nie zdoła; wypadło się porozumieć i ułożyć preliminarya, albo raczej we wspólnym dokumencie określić przyszły stosunek. Taka w y m i a n a z d a ń, ujęta w formę protokołu, zapewne odbyła się w Petersburgu między rządem rosyjskim a francuskim ambasadorem i to na podstawie tego, co już przedtem ułożono w Paryżu między baronem Mohrenheimem a Freycinetem i Ribotem. Eskadra francuzka między innemi powodami, także po to była wysłana do Petersburga, aby uświetnić moment, w którym podpisano ów protokół, ową zdań wymianę. Ale to nie jest traktat. Stanie się on nim wtedy, gdy nadejdzie „psychologiczny moment", t. j. wówczas, gdy wypadki zmuszą te mocarstwa wystąpić razem. Są to zatem zaręczyny, ale nie ślub.

Chociaż zaręczeni łatwiej mogą się rozejść, niż małżonkowie, nawet poślubieni cywilnie, jednakże ta nowa faza stosunków franko-rosyjskich musi być uważana za wielki krok ku rozwiązaniu wiszących w powietrzu zagadnień.

W Grecyi przygotowuje się przewrót rządowy. Wybory, dokonane w przeszłym tygodniu — do rad gminnych, wiejskich i miejskich, dały tak ogromną większość trikupistom, że w jednem tylko Patrasie z pomiędzy gmin znaczniejszych wybrano delyanistę i to bardzo silnego, bo ministra oświecenia Gerokostopulos'a, ale dzięki tylko wielkim wpływom, jakie człowiek ten w danej miejscowości od dawna posiada. W Atenach, w Tireno, na Korfu, stronnictwo Trikupis'a zwyciężyło. Na nic się nie zdało robienie wyborów przez urzędników administracyjnych i policyantów; daremnie na ulicach samych Aten dobywano przeciwko trikupistom rewolwerów: rząd poniósł klęskę — symptomatyczną. Gdyby teraz wezwano naród grecki do wyborów politycznych, niezawodnie wybrałby większość nieprzyjazną Delyannis'owi. Grecya ma w swym instrumencie ministeryalnym tylko dwa klawisze: Delyanis albo Trikupis. Niezawsze można wiedzieć, dla czego jeden jest gorszy, drugi lepszy, i gorszy lepszemu ustąpić powinien. Nie zawsze wiadomo, o co chodzi ministrowi przyszłemu i co zawinił obecny? Ale jakoś walka wre ciągle i ciągła też co lat parę dokonywa się zmiana miejsc i ról. Hasło patryotyczne, przeciwko Turkom oczywiście, zawsze przytem rozbrzmiewa. Dla Delyannis'a Trikupis, gdy jest ministrem, gubi sprawę narodową; dla Trikupis'a znowu Delyannis nie jest ministrem patryotą, tylko urzędnikiem. Obaj ci panowie jednej tylko rzeczy nie widzą, że żaden z nich nic zrobić nie może, bo nie ma siły. Grecyę robi, coraz ją zwiększając, Europa. Patryotyzm ministeryalny ma tu znaczenie muchy brzęczącej przy lokomotywie.

Tegoroczne ćwiczenia wojskowe we Francyi zadziwią świat. Będzie to najwspanialszy popis wojenny ze wszystkich w czasie pokoju, jakie widziano w ostatnich czasach. Siły pięciu pełnych korpusów — zatem około 150,000 ludzi — ucze stniczyć w nim mają. Widowni dostarczą departamenta północno-wschodnie, rozciągające się ku granicom niemieckim, co również zajmującemi je, dla Niemców zwłaszcza, czyni. Odbędzie się to wielkie bieganie do celu na próbę — w jesieni, gdy już słońce piec przestanie, a służba obozowa będzie się miała ku końcowi. Jedna okoliczność nadaje manewrom szczególniejsze znaczenie: korpusami dowodzić będą jenerałowie przeznaczeni na dowódców w przyszłej wojnie, a najwyższy ster obejmie jenerał upatrzony też na najwyższego wodza armii w rzeczywistej potrzebie. Oprócz rozegrania partyi strategicznej, celem manewrów będzie jeszcze wypróbowanie rozmaitych nowości, nowych wynalazków i porządków, które w ministerjum wojny postanowiono w zasadzie nie odrzucać, a nawet w zasadzie poprzyjmowano. Walczyć będą dwa korpusy z dwoma; piąty zajmie stanowisko rezerwy, dając pomoc temu z przeciwników, który strategicznie na nią zasłuży. Przy każdym korpusie znajdować się będzie dywizya jazdy. Walczącemi będą wojska korpusów V, VI, VII i VIII. Rezerwę będzie miał przy sobie jen. Saussier, gubernatora Paryża, przyszły wódz naczelny wojsk francuzkich przeciwko Niemcom. On też, mając przy sobie jen. Miribel'a, szefa wielkiego sztabu jeneralnego, będzie kierował popisem przy pomocy sędziów, których mu minister zamianuje. Jednem wojskiem dowodzić ma jenerał Gallifet, drugiem książę Auerstaedt, obaj najlepsi jenerałowie we Francyi, ale nie naczelni wodzowie dla tego, że rojaliści.

Korespondencje.

Poznań 29 lipca.

Landraci, którym powierzono zbadanie zasiewów, przedstawiają w *Reichsanzeigerze* widoki nadchodzącego urodzaju w dość pięknych barwach, ten jednak „z nakazu" obraz przyjmować należy z nieufnością, albowiem jest on ułożony tendencyjnie, aby umotywować opór rządowy przeciw żądaniu sfer mieszczańskich zniesienia ceł zbożowych. W obec faktu, że w jednem tylko Wielkiem Księstwie Poznańskiem zaorano na wiosnę 7731 hektarów żyta i 2068 hekt. pszenicy, o korzystnych widokach zbioru nie może być mowy, tem więcej, że i pozostałe zboża pozostawiają wiele do życzenia. Mianowicie żyta wszędzie są rzadkie i rokują plon mierny. Pszenice natomiast wyglądają nieco lepiej, lecz zboże to w większej części naszych gospodarstw stosunkowo nieznaczną odgrywa rolę. Buraki tam, gdzie im nie zaszkodziły przymrozki czerwcowe, prezentują się dobrze; za to kartofle w niektórych okolicach już gnić zaczynają w skutek bezustannych deszczów, które także niekorzystnie oddziaływają na sprzęt siana, oraz koniczyny.

Jedyną deską zbawienia w tem położeniu są wysokie ceny zboża. Wprawdzie na palcach zliczyćby można tych ziemian, którzy dzisiaj jeszcze rozporządzają ziarnkiem zboża na sprzedaż, ale niekorzystne, mimo urzędowych badań, widoki żniwa, a dalej pewność, że cła zbożowe nie będą zniesione, wpływają na zwyżkę cen zboża na późniejszą dostawę, a co ważniejsza przyczyniają się do ożywienia uśpionego w ostatnich kilku latach handlu zbożowego, zachęcają kupców do zawierania tranzakcyj. Co się bowiem tyczy nas rolników, to od dawna już przywykliśmy do sprzedawania naszej krescencyi na długi czas przed żniwami. Nieliczne tylko wyjątki znajdują się w tak szczęśliwem położeniu materjalnem, iż mogą należycie wyzyskać konjunktury i w ten sposób ze swej produkcyi wyciągnąć zysk odpowiedni. Jak olbrzymi zaś zysk ten być może w danym razie, najlepiej tego dowodzi zakończona właśnie kampania zbożowa. Kto sprzedał żyto natychmiast po zbiorach zeszłorocznych, otrzymał za cetnar około 7 marek, dzisiejsza zaś cena targowa cetnara żyta wynosi około 12 marek; w tym samym prawie stosunku podniosły się ceny pszenicy. Co zaś ważniejsza, to fakt, że zwyżkę tę cen przewidywał każdy, dotkliwy jednak brak kapitału obrotowego nie pozwolił większej części rolników przechowywać zboża do stosowniejszej chwili.

Brak robotników rolnych coraz dotkliwiej daje się nam we znaki. Zarówno emigracja zamorska, jak wychodźtwo robotników do zachodnich okolic państwa, nietylko nie ustają, lecz przeciwnie w roku bieżącym groźniejsze niż kiedykolwiek przybrały rozmiary. Stoimy wobec klęski powolnego, co prawda, lecz stałego wyludniania się naszych okolic, które jako wyłącznie rolnicze w obecnych tak ciężkich dla rolnictwa czasach nie są w stanie współzawodniczyć z bogatszym, przemysłowym Zachodem. Jak wykazuje świeżo wydana urzędowa statystyka emigracji zamorskiej Niemiec od początku 1881 do końca 1890 roku, Prusy Zachodnie i W. Ks. Poznańskie w ubiegłem dziesięcioleciu ze wszystkich okolic Niemiec dostarczyły największego kontyngensu wychodźców. Gdy bowiem w całych Niemczech przeciętna liczba wychodźców wynosi rocznie około 200 osób na 100.000 mieszkańców, z Prus Zachodnich emigrowało w ostatnich czterech latach przeciętnie na każde 100.000 mieszkańców 820, z W. Ks. Poznańskiego 615 osób.

Świeże ulgi w najmowaniu robotników z Królestwa Polskiego dotychczas żadnego nie odniosły skutku. Napływ robotników z zagranicy tak jest nieznaczny, że ani w części nie jest w stanie pokryć ubytku, spowodowanego wychodźtwem tutejszej ludności robotniczej. Władze też, widząc bezskuteczność dotychczasowych ulg ograniczonych, znoszą jedne po drugiem ograniczenia, utrudniające pobyt obcych robotników w granicach monarchji pruskiej. Teraz wydano rozporządzenie, dozwalające najmować robotników na czas nieograniczony, gdy początkowo wolno im było przebywać w Prusiech tylko do jesieni, a pracodawca, zatrudniający ich dłużej, podlegał karze. Rząd pruski, który przed kilku laty z nieubłaganą surowością wypędzał robotników zagranicznych, dzisiaj zmuszony smutnem położeniem swego rolnictwa, wszelkiemi środkami, choć bezskutecznie, zaprasza ich z powrotem.

Komisja kolonizacyjna z rokiem każdym spokojniejszy wiedzie żywot. Gdyby nie podawano od czasu do czasu w dziennikach tutejszych wiadomości, że ten lub ów majątek ziemski przeszedł znów w ręce komisji kolonizacyjnej, gdyby nie napotykane tu i ówdzie w dziennikach powiatowych ogłoszenia, że osiadłemu w kolonji a niewypłacalnemu Schultze'mu lub Müller'owi będą sprzedawano przez publiczną licytację ruchomości, mało ktoby wiedział o istnieniu tej instytucji, z takim hałasem wprowadzonej w życie. Odznaczające się nawet największym zasobem szowinizmu dzienniki niemieckie ograniczają się na podawaniu suchych cyfr sprawozdania komisji, nie wysyłają już swych sprawozdawców do świeżo rozparcelowanych majątków i nie głoszą całemu światu tryumfów tej instytucji, mającej wrzekomo na celu zbawienie zagrożonego na kresach wschodnich germanizmu. Z rokiem też każdym wzrastający niedobór w majątkach, zostających pod administracją komisji, nawet w sferach tutejszych niemieckich osłabia coraz więcej początkowy zapał do tego przedsiębiorstwa ekonomiczno-politycznego, i coraz liczniejsze odzywają się głosy przeciwko takiemu szafowaniu grosza publicznego na eksperymenta, nie prowadzące do żadnego praktycznego celu.

Dla tutejszego teatru cokolwiek lepsza przyszłość zdaje się uśmiechać. Przybytek ten sztuki, zawdzięczający swe powstanie, a po części także i istnienie wyłącznie ofiarności publicznej od pierwszej chwili swego istnienia, w części z winy niedołężnego początkowo kierownictwa miał do walczenia z trudnościami natury finansowej. Trudności te przez czas jakiś zdawały się nawet zagrażać bytowi teatru. Projektowano też i wprowadzono w życie najrozmaitszego rodzaju środki, mające na celu zabezpieczyć istnienie naszej sceny. Środki te albo zupełnie chybiały celu, albo w najlepszym razie przyniosły tylko pomoc chwilową. W celu więc trwałego zabezpieczenia bytu tej tak ważnej instytucji, zawiązało się w Poznaniu w r. z. towarzystwo akcyjne „Pomoc", które zamierzyło wystawić po obu stronach gmachu teatralnego dwa domy dochodowe. Dochód z tych domów ma stanowić w przyszłości rodzaj stałej subwencji dla teatru. Faktem także jest pocieszającym, że zarząd miasta, po długim oporze, zgodził się na zniżenie ceny oświetlenia gazowego teatru o 33%. Z ulgi tej od dawna korzysta teatr niemiecki.

Droga do socyalizmu.

Prawdziwy konserwatyzm z natury swej odtrąca walki narodowościowe, które, nie szanując ani tradycyi, ani ustalonych stosunków historycznych, burzą jedne i drugie i zakłócają spokój będący charakterystycznem znamieniem polityki zachowawczej. Było też to dziwną aberacyą idei konserwatywnej, kiedy ks. Bismark w imię zachowawczości rozpoczął w Prusach walkę narodowościową, a jako przodowników jej wysunął zachowawców, sprzągłszy ich razem z żywiołami narodowo-liberalnemi. Długo szli zachowawcy za rydwanem ks Bismarka; ich hasłem nie była zasada: „Quieta non movere," ale groźne „Ausrotten".

Lecz czasy się zmieniają — i oto po chwilowej polityce szału i obłędu, umysły konserwatywne wracają do równowagi i znów przypominają własne zasady. Zapisywaliśmy głosy konserwatywnej *Kreuz Ztg.*, która lubo jeszcze nie zupełnie zgodziła się na zaniechanie polityki antipolskiej, wszelako już przyznała narodowości naszej prawo do przestrzegania tradycyj narodowych i do pielęgnowania języka, obyczajów i zwyczajów ojczystych. Co ważniejsza, nawet pismo, które było głównem echem „filozofa" Hartmanna i ks. Bismarka, lipski miesięcznik *Grenzbote* przeszedł na stanowisko *Gazety Krzyżowej*.

Ale, niestety, łatwiej jest złe zrobić, jak je naprawić. Idea narodowościowa, pojęta ciasno i zbroczona krwią swoich ofiar, do upadłego broni swego stanowiska, a co prawda, i walki gwałtownej staczać nie potrzebuje, bo nasze pokolenie nie rozumie treści tych haseł: idealizm! ludzkość! Długie panowanie siły przed prawem, ulegalizowanej „racyą stanu" zrobiło swoje: społeczeństwa stały się brutalne i nieczułe.

Równość w obec prawa do niedawna uchodziła za nienaruszalną zasadę każdego państwa cywilizowanego. Czyż wszelako dzisiaj istnieje jakiekolwiek państwo, któreby się bezwarunkowo do tej zasady stosowało? Jeżeli w niektórych państwach ustało prześladowanie religijne, to zajęło jego miejsce prześladowanie narodowe.

We Francji przeszkadzała dotychczas jedynie tradycja rewolucyjna stworzeniu ostrych, nienawistych ustaw przeciw Niemcom, ale już się tych ustaw domaga część narodu. Obywatel francuski pochodzenia obcego używa jeszcze tych samych praw, co rodowici Francuzi, ale w obec znienawidzonego szczepu niemieckiego okazują się nawet stare zasady szkoły rewolucyjnej zanadto słabemi. Niemcom np. Flamandczykom w północno-wschodniej części Francji zakazano w szkołach posługiwać się językiem ojczystym. W obec obcokrajowców krwi niefrancuskiej, a zwłaszcza w obec Niemców, uchodzi nienawiść i prześladowanie w oczach wielu Francuzów za święty obowiązek narodowy, za francuski patryotyzm.

W Anglji walczą Anglicy i Irlandczycy ze sobą ogniem i mieczem.

W Alzacyi i Lotaryngji, w Szlezwiku i w W. Ks. Poznańskiem, nie używają Francuzi, Duńczycy i Polacy równych praw z Niemcami; szkoły ich zamknięto, a język ich pogwałcono. W roku 1885 rozpoczęło się we wschodnich dzielnicach monarchji pruskiej prześladowanie wielu tysięcy osób, które choć się nie urodziły pod pruskiem berłem, lecz po prawdzie i słuszności miały dobrze nabyte prawo do opieki i pobytu w Prusach. Małżonków odrywano od żon, dzieci rozłączano z rodzicami, zniweczono pomyślny i sprawiedliwie nabyty dobrobyt i to w imię jakiegoż przepisu zwyczajowego lub prawnego? W imię po prostu gwałtu i narodowego samolubstwa.

I w Austro-Węgrzech wre walka narodowościowa; tu Czesi walczą z Niemcami, Niemcy z Słoweńcami, Włosi z Dalmatyńczykami, Węgrzy z Kroatami, Słowakami i Rumunami.

Rosya przyswoiła sobie z pośpiechem te najnowsze zdobycze europejskiej cywilizacyi. Miljony poddanych rosyjskich utraciły prawa, których używa każdy Tatar i każdy Turkomeńczyk, a utraciły one te prawa jedynie dla tego, że mówią innym językiem, są innego wyznania i mają inne formy życia, jak panujący szczep rosyjski. Gdzieindziej uciska szczepy o niższej kulturze wielka rasa dominująca, przez co szczepom tym narzuca chociaż gwałtownie wyższą kulturę. Rosyanie zastępują wyższą kulturę niższą, co bez wątpienia jest najohydniejszą zbrodnią w życiu narodów.

Wszędzie więc znajdujemy prześladowanie narodowości, a nigdzie równości wobec prawa.

Obca narodowość schodzi powoli w każdem państwie na stopień, który Ihering nazwał „pierwszym stopniem prawa obcokrajowców". Jest ona wyjętą z pod prawa. Możnaby niemal powiedzieć, iż pośród mocarstw europejskich tylko jeszcze w Turcyi narodowość doznaje opieki prawa. Komedya to istotnie zabawna: Turcya przytułkiem hu-

---

11)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAN".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Dowodem i miarą tego przeobrażenia i odrodzenia Austrji, jest po Węgrach może najbardziej Galicja. Kraj przed laty najbardziej podejrzywany przez rząd centralny, a nienawidzony i gnębiony przez jego organa, kraj przez ten rząd społecznie rozdarty, ekonomicznie zaniedbany i zniszczony, umysłowo i naukowo zacofany, politycznie nie wyrobiony, a usposobiony nienawistnie. Temu krajowi zawierzono; wrócono mu język i prawa, zarząd jego od góry do dołu, od namiestnika do aplikanta oddano krajowcom, pewne sprawy jego własnej wybieralnej administracji. Miał on do zwalczenia z własnem niedoświadczeniem naprzód, z rozmaitością własnych uczuć i opinji, ze stanem społecznym bardzo zawiłym, zepsutym rozlicznemi długotrwałemi historycznemi powodami i wpływami; miał dwa języki i dwa szczepy, z których jeden stał drugiemu z umysłu na zawadzie (żeby nie rzec na zdradzie); miał przeciw sobie wszystkie zajadłe niechęci dawnej biurokracji austrjackiej i wielkiej części niemieckiej prasy i miał kryte sztychy spiskowców polskich. Do tego wszystkiego miał najniepomyślniejszy geograficzny kształt i położenie: długi, wązki, granicami zamknięty, tak, że stosunki handlowe rozwijać się w nim nie mogły i dotąd nie mogą. Do tego jeszcze złożony był z dwóch części, dwóch przedtem różnych jedności terytorjalnych, z których każda miała inne warunki etnograficzne i ekonomiczne, i inne naturalne związki i środki, ku którym ciążyły, jedna korytem Wisły ku Baltykowi, druga ku morzu Czarnemu; z tego wynika, że ich potrzeby i warunki pomyślności są różne, że często co tam dobre, to tu złe i naodwrót. Nadomiar zaś tych trudności, kraj ten po dawnem polskiem sejmikowem życiu publicznem, przez lat dziewięćdziesiąt nie miał żadnego politycznego życia i żadnego w niem wykształcenia czy doświadczenia.

„Po okresie niezbyt długim lat dwudziestu pięciu, kraj ten wygląda inaczej i jest inny. Że nieraz błądził w postępowaniu, dobre sposobności opuszczał, a w złą chwilę, lub w sposób niezgrabny rozpoczynał działanie, że nieraz na dobre rady nie zważał, czasem unosił się zbytnią pewnością siebie, że więc mógł był i szkód niektórych uniknąć, i rychlej, pewniej, skuteczniej, do organicznego zjednoczenia i do politycznego wpływu dojść, to rzeczy aż nadto wiadome, i dodajmy, nie dziwne, szkodliwe, ale zważywszy naturę ludzką i takie warunki, nieuniknione. Jednak ogółem wziąwszy, kraj ten dawał sobie radę wcale nie źle, i ostateczny wynik obrachunku wykazuje, że czasu nie tracił, pracy i grosza nie żałował, a pożytku sobie nie mało przysporzył. Miał drogi jedne z najgorszych w Europie, dziś ma je doskonałe i w wielkiej liczbie. Miał jednę linję kolei żelaznej, dziś ma dwie równoległe i kilka do nich prostopadle idących. Miał szkółki wiejskie i nader rzadkie i niedołężnie prowadzone, dziś większa połowa wsi ma szkoły, z nauczycielami umyślnie kształconymi. Gimnazjów nie można nastarczyć młodzieży, która się do nich aż nazbyt licznie garnie. Uniwersytety oba liczbą katedr, doborem profesorów, zaopatrzeniem w zakłady, przewyższają nierównie swój stan dawniejszy.

W miastach powstają nowe ulice, całe nowe dzielnice; po wsiach zabudowania, zaprzęgi, ubranie, sposób gospodarowania, lepsze; dostatku więcej, pijaństwa nierównie mniej niż bywało. Banki i kasy oszczędności przechowują kapitały znaczne; regulują się rzeki, a osuszają moczary; produkcja rolna się wzmaga, przemysł naftowy także ludność wzrasta; postęp jest widoczny i wielostronny.

„A więc Galicja jest rajem? Arkadją? i do tego zamieszkałą przez samych rozumnych i porządnych ludzi? Niestety, bardzo jej do tego daleko, a do wszystkiego co się na jej korzyść da powiedzieć, dodawać można przykre znaki i zapytania. Zamożność kraju wzrasta, ale posiadanie ziemi zmienia się w sposób dla naszych narodowych interesów groźny, szkół więcej i lepsze, ale pokolenie, które z nich wychodzi, nie lepsze, nie zdolniejsze od dawnego; stan społeczny lepszy niż był, ale i on, i stan administracyjny byłby znacznie jeszcze lepszy, gdyby był oparty na lepszej ustawie gminnej, a ta mogłaby być od lat dwudziestu pięciu, i nie ma jej dotąd; Wydział krajowy i rady powiatowe zrobiły dużo, ale te organa wykonawcze bez wykonawczej władzy, są z urodzenia chrome i nie mogą tak iść, jakby potrzeba; a ileż razy znowu przyjdzie się przekonać ze smutkiem, że my sami nie jesteśmy do naszego zakresu działania dość wyrobieni i dojrzali! Nie wyliczamy więcej, te przykłady wystarczą, na dowód, że znamy i widzimy słabe strony kraju. Ale ten kraj miał jednak ten rozum, że jak raz na pewną drogę polityczną wszedł, to z niej nie zboczył, i zepchnąć się nie dał; że pomimo licznych i znacznych różnic w szczegółowych zdaniach, w ogromnej większości trzymał się zgodnie jednego kierunku; że tego kierunku nie zmieniał nawet, kiedy u steru rządu były zasady i dążności jemu przeciwne, a on sam w opozycji; że potrafił wyrozumieć konieczność ogólnego położenia państwa i poddawał się im nie bez poświęcenia własnych względów. To wszystko wypłaciło mu się ufnością i rządu i innych krajów monarchji; w skutku tego coraz szerszemi i trwalszemi warunkami życia i postępu, większą w państwie powagą i miarą wpływu. Tylko znowu nie należy zaślepiać się mniemać, że stanowisko to jest zapewnione na zawsze. Z naturą naszą o baczność i statek i miarę trudniej jest, aniżeli o bystrość i trafne zrozumienie rzeczy; a w stosunku do Austrji właśnie baczność, statek i miara, potrzebniejsze są, niż wiele innych przymiotów. Przezorna i cierpliwa Austrja ma tę naturę, że niełatwo wpada w gniew, zły humor długo w sobie tłumi i ukrywa; ale zrażona, umie wykonać zwrot nagły i niespodziewany. Ma zaś zawsze takie w sobie pierwiastki, dla których zwrot w stosunku do nas byłby pożądany i miły. Taktu i miary potrzeba nam dziś i na przyszłość z pewnością nie mniej jak mieliśmy dotąd. Żeśmy go zaś mieli, to wiemy dobrze, że nam przyniosło mnogie i wielkie pożytki.

„Państwo także wyszło na tym stosunku dobrze, bo we wszystkich sprawach ważnych, w potrzebach istotnych, miało zawsze zastęp głosów polskich i mogło liczyć na nie z pewnością, że zawiedzionem nie będzie. Charakterystycznem i pięknem stwierdzeniem tego stosunku (zarazem jego skutkiem), nagrodą poniekąd dla państwa za jego zmienione względem Galicji postępowanie, dla kraju świadectwem chlubnem i zaprzeczeniem świetnem jego mniemanej niezdolności do gospodarowania i rządzenia, jest fakt, że kiedy w odmęcie austrjackich finansów, oddawna coraz gorzej prowadzonych i zagrożonych, trzeba było stworzyć ład i równowagę, powołano do tego dzieła Polaka; a ten Polak, który przez lat dziesięć skarbem państwa zawiadował, podołał zadaniu, któremu nikt przed nim rady nie dał, dochody z wydatkami zrównał, a pomimo wydatków na jakie żaden z jego poprzedników wystarczać nie potrzebował, jeszcze po pokryciu wydatków, miał nadwyżkę w dochodach.

„A jeżeli, jak niektóre fakta a przynajmniej symptomata wskazywać się zdają, zaszłaby jaka zmiana w zagranicznych Austrji stosunkach i polityce, czy ona miałaby pociągnąć za sobą jaką zmianę w naszem postępowaniu? Tę jednę, że wymagałaby od nas tem większej baczności i przezorności, tem więcej taktu i miary. Zmiana zagranicznych stosunków, naprzykład pewne zbliżenie do Rosji, może wpłynąć na chwilowe warunki położenia i postępowania, może (jeżeli będzie zabezpieczeniem pokoju) mieć dobroczynne, szczęśliwe skutki. Ale nie może zmienić przyrodzonych podstawnych trwałych warunków położenia i bytu, geograficznych, etnograficznych i ekonomicznych, a do tych polityka zawsze się stosować, podług nich regulować się musi. Dzisiejsze trudności dadzą się może wyminąć i usunąć; niebezpieczeństwa przyrodzone zostaną, a przeto zostaną i wynikające z nich konieczności. Zostaną więc i dla nas w każdym razie pewne stałe punkta oparcia i pewne rękojmie zdobytego korzystnego stanowiska, które dziś już straconem być nie może, chyba z naszej własnej winy i woli.

„W tem zapomnieniu i poniżeniu, w jakiem zostajemy, poważne stanowisko w państwie austrjackiem jest naprzód niejakiem zadośćuczynieniem i pociechą, a co więcej, jest sposobem wskazanym, żeby się na widowni świata utrzymać, żeby o sobie nie dać zapomnieć, żeby się uwadze powszechnej narzucać.

(Dokończenie nastąpi.)

manizmu, a sułtan przednim bojownikiem idei ludzkości!

Obok tego pojawia się inna, równie zabawna sztuka: Naród Izraela jako jedyny przykład swobody narodowej w Europie! Bo chociaż wielka jest nienawiść, którą narody europejskie pałają ku żydom, mimo to używają właśnie żydzi dzisiaj wszelkich swobód w przeważnej części krajów europejskich: nikt nie zaczepia ani ich wiary, ani ich szkół, ani zwyczajów, ani właściwości językowych.

Możnaby sądzić, że tam, gdzie państwo innym narodowościom odmawia równości w obliczu prawa, czerpie ono motywa do tego z przeświadczenia, iż żywioł obcy przeszkadza i szkodzi rozwojowi narodu własnego. Taki powód do zawiści narodowej byłby w istocie wystarczającym. Nie chodzi przytem o to, czy nasze ideały są absolutnie prawdziwemi i wiekuistymi; są one n a s z e m i ideałami, i chcąc nie chcąc, winniśmy je uważać za prawdziwe i stałe i stawać w ich obronie przeciw obcym formom oświaty, przeciwko kulturze innej, nie naszej. Co nie odpowiada naszym ideałom prawnym, zwyczajowym i moralnym, podstawom naszej narodowej pracy i ustroju państwowego, to powinniśmy odrzucić. Tem się też tłumaczy nieprzyjaźń narodów europejskich do żydowstwa. Z tych samych również względów oświadczamy się przeciw imigracji Chińczyków. Pomięszanie zanadto rozmaitych typów narodowych nie może dla społeczeństwa nigdy wyjść na dobre.

Taki zatem powód nienawiści obcych narodowych żywiołów, byłby zrozumiały, gdyby te żywioły na prawdę były silne i destrukcyjne, a nadto, gdyby rzeczywiście były napływowemi, nie zaś rodzimemi w swych prowincyach. Ale jest właśnie przeciwnie: narodowości od wieków siedzące na swej ziemi, ciche, zamknięte w sobie i wcale nie obce europejskiej cywilizacyi, są prześladowane, natomiast zaś żywioł etnograficznie napływowy i całkiem obcy, stanowi pod tym względem szczęśliwy i jedyny wyjątek.

Kto zna moralność publiczną i uczucie, jakie ożywiało szerokie warstwy społeczeństw europejskich przed generacyą dzisiejszą, a porówna je z uczuciem społeczeństw dzisiejszych, przekona się, że nigdzie nie można zauważyć wydelikatnienia i uszlachetnienia, ale wszędzie zdziczenie. Rozsiewanie nienawiści rodzi oschłe obyczaje. Demokracya z czasów wielkiej rewolucyi i republikanizm, pierwsze podburzyły stan przeciw stanowi, po nich przejęły rolę podżegaczy socjalizm i nacyonalizm. W Europie polega dzisiaj tak zwana „polityczna robota" prasy głównie na sianiu nienawiści między poszczególnemi narodami i klasami. Od kiedy narody biorą bezpośredni udział w polityce, co się nazywa „swobodą polityczną", wzrasta w Europie nienawiść i walka w rozmiarach przestraszających, a razem z niemi wzrasta upadek moralności publicznej. Ciasno się stało w starej Europie, a większość społeczeństwa nie znajduje już odpowiedniego miejsca do zaspokojenia potrzeb nowoczesnych. Nie to wszelako samo prowadzi do walki i nienawiści. Uprawniony egoizm narodów zbękarciał na nacjonalizm nie znający już żadnych zapór, szydzący z kultury, oświaty i ludzkości, a znający tylko jeszcze nagi, surowy gwałt. Chociażbyśmy dzisiaj nawet rozbroili 5 miljonów żołnierzy europejskich, daleko byłoby jeszcze do pokoju. I bez bitwy morduje dzisiaj jeden drugiego w imię rzekomego „prawa narodowego". Militaryzm i nacjonalizm, dwaj szorstcy bracia, idą ręka w rękę i drwią ze sławnej cywilizacji europejskiej. Kiedyś wskażą one jako swego spadkobiercę socjalizm....

Mały Fejleton.

PIGMEJE.

Dziennik podróży H. M. Stanleya, wydany świeżo p. t. „W ciemnej Afryce," obudził nadzwyczajny interes w świecie całym, ze względu na niezbadane dotąd, tajemnicze okolice, w które śmiały podróżnik z nieliczną karawaną się zapuścił. Stanley nie jest wprawdzie pierwszorzędnym uczonym, ale ma bystry zmysł spostrzegawczy, wiele zapału, a jeśli podróże jego, odbyte pod patronatem rządu angielskiego, miały przedewszystkiem cel polityczno-handlowy, niemniej jednak posłużyły przedsiębiorczemu i energicznemu badaczowi wnętrza Afryki do nagromadzenia wielu naukowych spostrzeżeń. Do tych ostatnich należą zapiski, dotyczące ludności, flory i fauny tajemniczych krain.

Zanim zdamy sprawę z dzieła, opisującego jednę z najśmielszych wypraw eksploracyjnych w czarnym kontynencie, budzącym dzisiaj tyle śmiałych nadziei, a zarodku może w przyszłości krwawych międzynarodowych wojen, zatrzymamy się nad jednym ciekawym szczegółem książki, tj. nad rasą karłów, wzmiankowaną kilkakrotnie przez Stanleya.

Podróżnik spotkał ich kilka razy na swej drodze, opisuje ich zwyczaje, dodając tem samem nowych świadectw do dziejów tych ras karlich, dokładnie jeszcze niezbadanych, ale istniejących dzisiaj niewątpliwie. Starożytni i średniowieczni pisarze napomykali wielokrotnie o Pigmejczykach, o jakich mieli głuche, a jak się przekonywujemy, niebezpodstawne wiadomości. Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że to nie wybraźnia ludów, w epoce ich dzieciństwa, stworzyła małe te istoty — tylko legenda chwyciła się rozsiewanych przez kupców i podróżnych dziwnych wiadomości i przyozdobiła je dodatkami fantastycznemi.

Kwestja ras Pigmejczyków była w ostatnich czasach poważnie rozbieraną. Quatrefages zajmował się tym przedmiotem, oddzielając szczegóły, należące do dziedziny bajek, a wykazując jednocześnie, że były prawdopodobnie niegdyś rasy karle, które dały początek legendom klasycznym. — Być może, że i w Europie, w czasach przedhistorycznych, istniały plemiona Pigmejów, i że te następnie wyginęły. Homer, mówiąc o Pigmejczykach i o ich perjodycznych bitwach z żórawiami, wędrującemi rok rocznie z Europy do Afryki, miał widocznie na myśli Afrykę, zaś Arystoteles wskazywał wprost na źródła Nilu, jako na ojczyznę tego drobnego narodu. Podróżnik niemiecki, Szweinfurth, idąc za biegiem Nilu, odkrył też plemię, tak zwane Akka, będące niewątpliwie rasą, wskazaną przez Arystotelesa. Plinjusz znowu wie o nich, tak w Azji, jak i w Afryce, a lubo wiadomości geograficzne tego pisarza są wielce chaotycznemi, jednakowoż, co do afrykańskich Pigmejów, znajdują obecnie potwierdzenie. Gubiono się w domysłach, co mogły znaczyć te podania? Zdawało się w istocie, iż wskazywały na stada małp, zamieszkujących lądy południa, to znów odnoszono je do Lapończyków, osiedlonych najbliżej bieguna, a znanych z małego wzrostu. W każdym jednak razie interesującem jest, że większość tych mitycznych podań wskazywała słusznie na środkową, niezbadaną część Afryki, jako na krainę, osiedloną przez legendowych karłów.

W ostatnich czasach, odkrycie, zrobione przez Mariette-baszę, słynnego egiptologa, wzbudziło ciekawość i wznowiło dyskusję nad karłami. Mariette znalazł na staroegipskim pomniku rzeźbę, wyobrażającą karła i podpis: Akka, coby świadczyło, że Pigmejczycy, zwani Akka, znani byli w starożytności po za granicami swych siedzib i że te ostatnie rozciągały się może dalej, niż to dzisiaj ma miejsce. W ogóle wiadomościom, przekazanym nam przez starożytnych, brak jest ścisłości. Jak dotąd, murzyni z kraju Kongo byli stanowczo najmniejszą ludzką rasą. Wzrost ich nie przechodzi 1 metra 30 centymetrów, kiedy tymczasem średni wzrost Lapończyków wynosi 1 metr 55 centm. Niemiecki podróżnik, Kuszel, znalazł w dziewiczych lasach, rozciągających się w niemieckich posiadłościach w Kamerunie, koczownicze plemię Bodjachi, wprawdzie nie karle, ale składające się z ludzi niskiego wzrostu. Zresztą i w Europie, t. j. w Hiszpanji, w prowincji Gerona, w dolinie Ribas, znajdują się całe rodziny karłów, dosięgających zaledwie 1 metra 15 centimetrów. Są silnie zbudowani, mają twarz kwadratową, bez zarostu i oczy skośne, jak u Mongolów.

Pierwsze wiadomości o karłach doszły Stanleya przez młodego murzyna, Bakula, który twierdził, że idąc w górę rzeki Aruwini, karawana napotka karłów Baburu, wysokich 60 centymetrów i noszących długie brody. Pierwszy jednak okaz tego plemienia ujrzał Stanley później dopiero, kiedy się znalazł przy górze Ugarrowa. Była to dziewczyna 17 letnia, wzrostu 83 centymetrów, regularnie zbudowana, przyjemnej twarzy, żółtej cery, z ślicznemi, za dużemi, jak na jej figurę, oczyma. Drugą Pigmejkę pochwycił Arab podczas poszukiwań za siedzibami tuziemców i karłów, dokuczających nocnemi kradzieżami wyprawie. Okazało się, iż była królową plemienia Indekara, a jak świadczy portret jej, zamieszczony w książce H. Stanleya, miała twarz szeroką, duże oczy, małe wargi; nosiła kolczyki, naszyjnik i bransoletki z wyrabianego żelaza, a wysoką była 1 metr 30 centm. Małe to stworzonko odznaczało się spokojem i skromnością, ciało miało pokryte drobnym, ciemnym włosem.

Wyprawa zapuszczała się nieraz do wsi, opuszczonych przez karły, napastujących w spółce z innymi tuziemcami karawanę, okradających ją i stawiających w jej pochodzie najrozmaitsze przeszkody. Kierując się ku jezioru Nyanza, ekspedycja schwytała znowu Pigmejczyków o wydatnie innych typach, tj. o znamionach plemienia tak zwanego Akka, jako to: małych, zagłębionych oczach, jak u małpy i o drugim typie, z dużemi oczami, kończynami nader drobnemi i ceglastej cerze. — Między tymi niewolnikami znajdowała się kobieta 17-letnia, będąca już matką, o wybornych proporcjach ciała. U tej Pigmejki, jak i dwóch wzmiankowanych poprzednio, górna warga była uformowaną, jak u plemienia Wambutti, t. j. że była odwróconą ku górze. Nogi Pigmejki mierzyły siedemnaście centymetrów, a wzrost 1 metr 30 centymetrów.

„Proporcje tej dziewczyny matki — pisze Stanley — były tak doskonałe, że na pierwsze wejrzenie wydawała się kobietą o małych kształtach, której wzrost niski pochodził jakoby z przedwczesnego małżeństwa, albo też z przypadku; ale kiedyśmy postawili jednego z naszych 15 czy 16 letnich chłopaków z Zanzibaru koło niej, oraz kobietę z miejscowego, niekoczowniczego plemienia, widocznem było, że to małe stworzenie należało do oddzielnej rasy".

W Awatiki przyprowadzono Stanleyowi znowu parę karłów. Mężczyzna był koloru miedzi, a jego skóra pokryta była włosem długim na pół palca; nosił na głowie biret dziwnego kształtu, nadający mu pozór pogańskiego kapłana. Plemiona te, wiecznie koczujące, są więc cyganami ziemi afrykańskiej, o których jeszcze w zamierzchłej przeszłości słyszeli geografowie stawiając ich w okolicach gór Księżycowych. Pomimo, iż ludy rzeczone wiecznie miejsca zmieniają, zdołały utrzymać się, przy swojem kalectwie, na swoich sadybach, podczas kiedy przez ten czas tyle cywilizacyj przeszło i zaginęło, zostawiając nieraz słabe tylko wspomnienie i niewyraźne ślady swego bytu.

Pigmejczyk, ujęty w Awatiko, był osobnikiem całkiem rozwiniętym i mierzył 1 metr 21 centm. Ręka jego była długa na 10 centymetrów, a noga mało co więcej nad 15 centymetrów. Niepewny losu, jaki go spotka, zdradzał na twarzy bardzo niewyraźnie wszystkie uczucia, jakie nim miotały. Nader żywą mimiką odpowiadał na zapytania białych i dawał żądane informacje, podczas gdy na obliczu jego żony, pucołowatej i okrągłej, odbijały się wiernie wszystkie emocje, doznawane przez jej połowę.

W rozdziale swojej książki, traktującym o olbrzymim lesie afrykańskim, Stanley nadmienia niejednokrotnie o plemionach karłów i o ich zwyczajach. Wambutti, zwani rozmaicie: Batwa, Akka i Bazugu, zajmują obszerną okolicę, położoną między rzekami Ngaryn i Ituri. Są to małe stworzenia, natury koczowniczej, wzrostu od 90 centymetrów do 1 metra 35 centm., żywiące się dziczyzną i osiedlające się zawsze w bliskości plemion miejscowych rolniczych, cieszących się silną budową i wysokim wzrostem. Bardzo zręczni myśliwi, Pigmejczycy nastawiają sidła i łapki, chwytają także grubą zwierzynę. Ku temu celowi służą im dzidy najrozmaitszych kształtów, a wszystka ich broń, z przyczyny słabej siły rzutu, zapuszczoną jest silną trucizną, wyciskaną prawdopodobnie z jakichś roślin, czy też mrówek lub owadów, posiadających jadowite żądła. Z pomocą trucizny Pigmejczycy czatują także na słonie i w tym celu wieszają na drzewie za pomocą sznura, uwitego z rośliny, duży kloc drzewa, do którego przytwierdzoną jest gruba dzida. Kiedy zwierzę przechodzi lasem, spuszczają nań kłodę i ranią je śmiertelnie. Z powodu wiecznej włóczęgi po dziewiczych lasach, Pigmejczycy są pewnymi przewodnikami, bronią się zawzięcie, są wreszcie odważni i dla tych przymiotów plemiona rolnicze utrzymują z nimi dobre stosunki pomimo, że ich nawyknienia złodziejskie sprawiają, iż sąsiedztwo to jest nieraz dokuczliwem. Jednem słowem, karły są pasożytami ludzkiemi, jak ich też trafnie nazywa Stanley.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika.

Lwów 4 sierpnia.

Dar. Gminie Pokrowce, w powiecie żydaczowskim, darował Cesarz 100 zł. na budowę szkoły.

Mianowania. Minister skarbu zamianował pp. Wilhelma Bischofa i Karola Rottersmana, starszymi inspektorami gorzelnianymi z siedzibą urzędową we Lwowie, a zajętych obecnie przy kontroli podatku wódczanego funkcjonarjuszów, pp. Aleksandra Adelmana, Bron. Ajdukiewicza, Feliksa Faliszewskiego, Piotra Giermańskiego, Bogdana Hoffa, Kazim. Klebkowskiego, Andrzeja Koińskiego, Emila Lassocińskiego, Włodz. Lisowskiego, Aleks. Rohozińskiego, Tadeusza Rungego i Ant. Świątkowskiego — inspektorami gorzelnianymi dla Galicji.

Rada szkolna krajowa zamianowała Emila Stepana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uniowie.

X. arcybiskup Feliński wyjechał do Zakopanego.

Protomedyk dr. J. Merunowicz wyjechał wczoraj do Londynu na zjazd lekarzy i przyrodników.

Żałobne nabożeństwo. Jutro we środę d. 5 b. m. odbędzie się w rz. kat. kościele archikatedralnym żałobne nabożeństwo za dusze pięciu członków rządu narodowego śp. Romualda Tranguta, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego i Romana Żulińskiego, straconych przed 28 laty przez Moskali na stokach cytadeli warszawskiej.

W stowarzyszeniu „Pracy kobiet" rozpocznie się z dniem 1 września nowy kurs kroju sukien damskich i bielizny połączony z ćwiczeniami praktycznemi. Prócz tego utrzymuje stowarzyszenie w r. b. szkołę szycia białego, cerowania, haftów białych i kolorowych, znaczenia, szycia na maszynie, wyrobu frędzli, koronek klockowych, szydełkowych, siatkowych i wszelkich robót ozdobnych.

O warunkach przyjmowania uczenic dowiedzieć się można w biurze tegoż Stow. otwartem codziennie z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych od godziny 9 rano do 5 wieczorem przy ulicy Kopernika l. 21.

Biuro wywiadowcze poleca nauczycielki, bony i panny służące.

Dyrekcja c. k. żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie ogłasza, iż na rok szkolny 1891/2 będzie przyjętą do klasy I tylko taka liczba uczennic, na jaką § 4 statutu organizacyjnego dozwala, do klas innych zaś będą przyjęte tylko te kandydatki, które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za uzdolnione do tych klas. Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na kurs freblowski, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka freblowskiego będą się odbywały dnia 29, 30 i 31 sierpnia r. b. od 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu. Kandydatki zgłaszające się do klasy I seminarjum lub na kurs freblowski, mają przedłożyć przy wpisie: a) metrykę urodzenia na dowód, że ukończyły 15 (na kurs freblowski 16 rok życia); b) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wystawione przez lekarza urzędowego, t. j. przez lekarza powiatowego; we Lwowie i Krakowie przez fizyka miejskiego, c) świadectwo odbytych nauk i d) rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach. Kandydatki, zgłaszające się po przerwie odbytych nauk, przedłożą prócz tego świadectwo moralności. Kandydatki zgłaszające się na rok II, III i IV przedłożą rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza na którem ma być poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydatka przechodziła z innego seminarjum. Bez tych dokumentów nie będzie żadna kandydatka zapisaną.

Ze zgłaszających się do klasy I będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, które przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie, a przy równym wyniku egzaminu, te, które wiekiem są starsze, po raz wtóry, lub trzeci się zgłaszają, wyższą ukończyły klasę i mają uzdolnienie muzykalne. Egzamin wstępny będzie się odbywał z następujących przedmiotów: z religji, z języków: polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji, geografji, fizyki, historji naturalnej, rachunków i rysunków. Prócz tego przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne, rysunkowe, i próby robót ręcznych. O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu. Kandydatki zgłaszające się na kurs freblowski będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów, z wyjątkiem języka ruskiego. O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu można się poinformować w statucie organizacyjnym (§ 10). Tutaj nadmienia się tylko dla uzupełnienia, że po rusku muszą kandydatki biegle czytać i pisać, rzecz przeczytaną rozumieć i opowiedzieć tak po polsku jak i po rusku, po niemiecku zaś biegle czytać i ortograficznie pisać, rzecz przeczytaną rozumieć, łatwe powiastki i opisy własnemi słowami opowiedzieć, a prócz tego w obu tych językach wykazać znajomość najzwyklejszych form gramatycznych.

Wzorowa szkoła ćwiczeń jest czteroklasową, a dzieci, które w niej z dobrym postępem ukończyły czwartą klasę, mogą przejść do piątej klasy którejkolwiek szkoły miejskiej. — Opłata półroczna wynosi w szkole ćwiczeń 2 zł., w ogródku freblowskim 2 zł. 50 ct. (a prócz tego jeszcze 1 zł. na przybory do rozmaitych robótek).

Można jednak uzyskać uwolnienia od opłaty szkolnej, a to na podstawie prośby do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, za pośrednictwem dyrekcji wniesionej, a popartej świadectwem ubóstwa, a względnie także dobrem świadectwem szkolnem. Ktoby więc chciał być uwolnionym od opłaty szkolnej, ma złożyć przy wpisie zamiast opłaty wspomnioną prośbę. Egzamina wstępne do I klasy i na kurs freblowski a niemniej także egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów rozpoczną się piśmienną częścią egzaminu we wtorek dnia 1 września o godz 8 rano.

Ponieważ zakład ma także nad tem czuwać, aby uczennice zamiejscowe zamieszkały w odpowiednich domach pod sumienną i prawdziwie rodzicielską opieką, przeto zechcą rodzice i opiekunowie porozumiewać się w tej mierze z dyrekcją zakładu.

Egzamina kwalifikacyjne przed komisją egzaminacyjną w T a r n o w i e rozpoczną się dnia 24 sierpnia b. r.

Z Nowego Sącza donoszą nam, iż OO. Jezuici ukończyli już restaurację swego kościoła i postawili nowy piękny wielki ołtarz, zbudowany w gotyckim stylu. W tych dniach przybędzie do Sącza, w celu poświęcenia tego ołtarza ks. biskup tarnowski dr. Łobos.

Zmarli. Zdzisław Rawicz hr. Dembiński, zmarł w 40 roku życia dnia 30 lipca b. r. w Babicach nad Sanem. Pogrzeb odbył się dnia 1 b. m. — Józef Nawratil, emerytowany inspektor podatkowy, zmarł w Krakowie w 76 r. życia.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 761°. Opada. Pogodnie.

W sprawie Morskiego Oka. Hrabia Taaffe — odpowiadając na znaną interpelację Koła polskiego w tej sprawie — zaznaczył, że aż do rozstrzygnięcia sporu granicznego obie strony muszą się wstrzymać od wykonywania wszelkich aktów posiadania na spornej przestrzeni. — Byłoby jednak dobrze, gdyby i i najniższe władze polityczne otrzymały w tym względzie dokładną instrukcję i wskazówki.

Z Zakopanego od naocznego świadka otrzymujemy następującą wiadomość:

Przed kilku dniami żandarmi węgierscy zaczęli łowić ryby w Morskiem Oku. Pomijając bardzo ważną zresztą stronę tego postępowania, tj. że grozi ono wytępieniem ryb w jeziorze i zniszczeniem owoców tyloletniej pracy śp. prof. Nowickiego i Towarzystwa tatrzańskiego, to w każdym razie łowienie ryb jest bardzo wybitnem wykonywaniem posiadania na spornym obszarze.

Że żandarmerja galicyjska, której oddział znajduje się przy Morskiem Oku, dotychczas widocznie jeszcze nie otrzymała zupełnych wskazówek, co do sposobu strzeżenia spornego pasu, wynika z tego, że gdy gospodarz schroniska zaczął wołać na żandarmów węgierskich, aby połowu zaprzestali, żandarmerja nasza tego mu czynić nie dozwoliła. Wobec bardzo stanowczej w tej mierze enuncjacji prezydenta ministrów jesteśmy pewni, że władze nasze postarają się o zapobieżenie na przyszłość podobnym naruszeniom posiadania ze strony węgierskiej przez stosowne porozumienie się z odnośnemi władzami translitawskiemi.

Przeciw szpiegostwu. *Polit. Corr.* donosi co następuje: „Rząd austrjacki przygotowuje projekt ustawy przeciw szpiegostwu wojskowemu. Projekt ten przedłożony zostanie Radzie państwa zaraz po zebraniu się na sesję jesienną. Prawdopodobnie także i węgierski rząd wypracowuje podobny projekt, ponieważ istniejące dotychczas w Węgrzech przepisy nie działają dość odstraszająco, a wypadki szpiegostwa i wywiadów mnożą się w ostatnich czasach znacznie.

Rząd austrjacki nie poprzestaje na zaostrzeniu odnośnych przepisów, lecz chce zapobiedz złemu przez ściślejsze wykonywanie policji względem obcokrajowców w Galicji i na Bukowinie. Odnośnym władzom politycznym wydano już polecenia, odnoszące się do dokładniejszego strzeżenia granic. Powodem tych zarządzeń była usiłowana kradzież i włamanie, którą zamierzyli popełnić w krakowskiej generalnej komendzie austrjaccy dezerterzy, namówieni do tego przez pewnego rosyjskiego oficera. Dezerterzy ci schronili się za granicę rosyjską, a zamierzali wykraść plany i pisma wojskowe".

Influenza pojawiła się w Moskwie. W ubiegłym tygodniu zapadło na nią 2[illegible]0 osób.

Z Przemyśla donoszą, iż nauczyciel ludowy p. K., powołany do ćwiczeń wojskowych w Stanisławowie, został przez lekarza pułkowego dr. Krampscha (żyda), znieważony podczas oględzin lekarskich, policzkiem.

Ofiara powołania. Do *Pester Lloydu* donoszą z Konicy iż tam dr. Makozer, lekarz policyjny w Serajewie wysłany do Dżeddy, celem badania pielgrzymów bośniackich powracających z Mekki, zmarł tam przed kilku dniami na cholerę.

W Horodence poświęcono w tych dniach nowy budynek Rady powiatowej, zbudowany staraniem marszałka Cieńskiego.

Ofiary. Od p. Z. Bazaliego z Hadikfalwy otrzymaliśmy na kościół Matki Boskiej w Kochawinie 1 zł. z podziękowaniem za doznane łaski i prośbą o dalszą opiekę.

Z Lubienia piszą nam d. 3 b. m.: Chociaż w tym roku w zakładach kąpielowych nie ma wielkiego ruchu gości, mimo to my w Lubieniu bawimy się wybornie. Wczoraj w niedzielę odbył się tu reunion ku zupełnemu zadowolnieniu wszystkich obecnych. Jutro we wtorek d. 4 b. m. odbędzie się tu koncert panny Józefy Kortzówny artystki opery lwowskiej i znanego pianisty p. Neuhausera, we czwartek spodziewamy się zabawy z tańcami, a w niedzielę d. 9 b. m. znów odbędzie się tu balik domowy bez obowiązkowych strojów balowych. Zarząd zakładu poczynił wszelkie starania, aby wieczór ten najlepiej wypadł, i wszyscy spodziewamy się, że publiczność tak lwowska jak i z okolicy, zachęcona powodzeniem poprzednich zabaw, zjedzie tu licznie na niedzielny balik.

Pożar nawiedził w sobotę dnia 1 b. m. miasteczko Duklę. Spaliło się kilkadziesiąt domów, głównie dla braku dostatecznego ratunku. Przy ogniu była tylko jedna sikawka i to źle kierowana.

Z Liska donoszą: Jednym więcej kwiatkiem do równianki rządów żydowskich jest fakt, jaki miał miejsce w Bukowsku, a rozstrzygnął się przed sądem miejsko-delegowanym w Sanoku. Pewien żydek któ-

---

69)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Co do mnie to nie myślę wydać i połowy z tych pieniędzy które biorę z sobą — mówił Władysław — biorę na wszelki wypadek.

— Zobaczymy, zobaczymy! — odpowiedział podając mu rękę na pożegnanie hrabia. — Bywaj zdrów! uwiadom mnie jak paszporty przyjdą.. A jeśliby ci nadjechali, daj znać do księdza, żeby rodzice się czego nie domyśleli.. Oh! bo byłaby awantura, mama przez miesiąc by spać nie mogła, to straszne! taka obawa o mnie.

Pojechał wreszcie. Władysław pozostał sam. Nie nudził się jednak, bo miał przed sobą mnóstwo zajęcia. Powypłacał chłopom wszelkie zaległości za robociznę. Napisał kilka listów i powkładawszy w nie różne kwoty pieniężne, wyprawił je na pocztę. Po kilka godzin dziennie przesiadywał w stajni i wydawał rozporządzenia, ile którym koniom dawać obroku.

Stanisław ze smutkiem przypatrywał się tym wszystkim przygotowaniom; z doświadczenia wiedział, co one zapowiadają. Od Żorża i ludzi Zienwicza wiedział już, co się stało w Uniżu, i cierpiał nad tem ponoś więcej niż jego pan.

— Przyjdzie podobno całej tej familji przepaść z kretesem — szepnął sam do siebie, przypatrując się jak Mikołaj czyścił ubrania przeznaczone do drogi. — Ot, było trochę spokoju w domu.. Licho nadało, że mu droga w głowę wlazła. Marnie wszystko pójdzie. Nie ma statku.. oh, nie ma. Nie chce jedna, to można drugiej poszukać.. tak za dawnych czasów bywało.

We dwa dni później, Stanisław siedział zadumany na ławce przed oficynami, gdy na dziedziniec wpadł chłopak na pocztowym koniu, mającym u szyi uczepiony dzwonek.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego — zawołał stary, żegnając się. — A to co, sztafeta? Już dawno tego nie było... od kiedy te telegrafy nastały.

I tak sam z sobą rozmawiając zbliżył się do chłopaka.

— A ty z czem? — zapytał.

— Ze stacji. Jakieś papiery z Kamieńca sztafeta przywiozła.

— Poczekaj tu trochę, a papiery daj, to ja oddam je panu.

— Niewolno. Pisarz kazał, żebym sam panu oddał i wziął od niego recepis. Którędy się tu idzie do pana?

Stanisław poprowadził go do ganku, gdzie już ukazał się Władysław, zwabiony odgłosem dzwonka i rozmową Stanisława.

— A tam co? — zapytał.

— Jakaś sztafeta czy coś tam. Powiada chłopczysko, że z Kamieńca — mówił stary. Co to może być, wielmożny panie?

— Zapewne paszporty — odparł Władysław i wziął od chłopaka opieczętowaną paczkę.

— Proszę recepis podpisać — upominał się pocztyljon.

— Masz tu — rzekł Władysław, wręczając chłopakowi ołówkiem podpisany recepis wraz z kilku srebrniakami.

Proszę wielmożnego pana, a na co te paszporty?... kto ma gdzie jechać? — indagował stary kucharz.

— Ja i hrabia Karol jedziemy jutro do Wiednia — odpowiedział Władysław, przerywając na chwilę czytanie listu adwokata.

— Nieszczęście! A my mamy tu znowu bez wielmożnego pana przepadać, czy co? A gdzież wielmożny pan ma sumienie, a gdzie zastanowienie? A co tu bez pana dziać się będzie? — mówił bez przerwy, stary dając w ten sposób ujście przez długi czas zbierającej się niechęci. — Tak! Pan pojedzie, a ty stary gryź się tu z chłopami, z żydami, z Kropielnickim, z Bielecką!... Żeby choć ten Mikołaj był do czego.. żeby on choć kiedy słowem mnie wspomógł, a on milczy jak facjata cerkiewna.. Wielmożny panie, niech pan nie jedzie i nas biednych nie osieroca!

— Nie bądźże śmiesznym, mój Stanisławie — przerwał Kierbicz ten potok wymowy — Jechać muszę; ciebie w domu zostawiam, żebyś tu ładu pilnował. Zdaje mi się, że teraz po robotach dasz sobie radę. Zostawię ci pieniądze, będziesz dawał Kropielnickiemu w miarę potrzeby.

— Co mi z pieniędzy wielmożny panie — stękał stary. — Oni mnie tu zagryzą, naród teraz, to poprostu stado wilków... O nieszczęście nasze!.. nieszczęście.

Władysław zostawił narzekającego starca, a sam poszedł napisać bilecik do Karola z doniesieniem, że paszporty przyszły i, że jutro czeka go, ażeby razem wybrać się do najbliższej stacji kolei.

Całe poobiedzie wilję wyjazdu młody dziedzic Opola nie usiadł na chwilę; obchodził wszystkie kąty, był w polu przy wykopywaniu buraków obejrzał oziminy, później przypatrywał się budynkom w stajni zaś siedział do ciemnej nocy.

Sam przed sobą wstydził się do tego przyznać, a jednak czuł to doskonale, że żal mu było strasznie opuszczać Opole. Przez ostatnie dwa miesiące pracą zjednoczył się niejako z tym folwarkiem, z tą ziemią, z temi zwierzętami nawet. Uczuwał wyraźnie, że gdy się obudzi na wiedeńskim bruku, to brakować mu będzie ryku tych krów i rżenia ulubionych koni, a nawet gderania Stanisława i lamentów nieznośnej Bieleckiej. Zbierała go niekłamana ochota zmienić zamiar i zostać w domu. Cóż kiedy wiedział, że zrobi tem wielką przykrość Karolowi, że nie dotrzyma danego słowa.

Późnym wieczorem dał rozporządzenie Mikołajowi, żeby spakował bieliznę i niezbędnie potrzebne ubrania do podróżnego kufra. Sam zaś wyszedł jeszcze raz do stajni, gdzie roboczym koniom rozdawano obrok.

— Niech no mi pan koni pilnuje! — upomniał asystującego mu krok w krok Kropielnickiego — tym młodym trzeba folgować w ziębli — dodał wskazując na czwórkę cieńszych młodych koników — co drugi dzień trzeba je zluzować!

— Będzie się działo wedle rozkazania jaśnie pana — odpowiedział kłaniając się nisko ekonom uszczęśliwiony niewymownie z pańskiego wyjazdu. — Będziemy tu doglądać pańskiej chudoby jak oka w głowie... Oh! czy to mnie pierwszyzna.. czy co? Ja chwalić Boga mogę i bez pańskiego oka gospodarować..

— Oh, zapewne, zapewne! — ozwał się z za pańskich pleców Stanisław — Kropielnicki rad, że pan jedzie.. Kropielnickiemu w to graj.

— Pewno! A co pan Stanisław myśli — przerwał mu z oburzeniem ekonom — że jaśnie pan na to stworzony, żeby obroków pilnował, albo buraki dla wołów siekał... Jaśnie pan i tak nad siłę się napracował.. Teraz wypada trochę za granicę pojechać, przecież to każdy, nawet chłop wie że Pan Bóg na to zagranicę stworzył, żeby tam panowie jeździli, żeby nie to, to po co by ona była.

— Pewno, pewno! Pan Kropielnicki chciałby, żeby wielmożny pan taki został tam zagranicą.. możnaby tu robić co się podoba. Oh, wierzę, bardzo wierzę! — dogryzał się stary.

Władysław sprzeczki tej słuchał bez przykrości, kłótnie te dwóch służących, które mu zazwyczaj tak dokuczały, zdawały mu się być dziś arcyzabawne, zdawało mu się, że po raz ostatni im się przysłuchuje. Nie tylko, że nie nakazywał milczenia staremu Stanisławowi, przeciwnie pobudzał go jeszcze...

Dziewka kuchenna warzyła kolację, a Stanisław zabawiał pana. Ze stajni obaj z Kropielnickim poszli za panem do pokoju. W jadalni roztasował się Mikołaj z kuframi, a Władysław chodził po pokoju i przypominając sobie najrozmaitsze sprawy wydawał dyspozycje. Wreszcie Kropielnicki poszedł już do siebie, a Władysław pozostał z samym tylko Stanisławem, Mikołaj bowiem usunął się zaraz po wieczerzy do kredensu.

— Wielmożny panie, ja już wszystko wiem — zaczął poufałym tonem stary, a w głosie jego drżała taka serdeczność, że Władysław nie miał serca ofuknąć go — ja wszystko wiem!... Cóż! nie poszło nam, ale dalibóg, że grzech zaraz do siebie desperację dopuszczać! Grzech, dalibóg grzech!

— Lepiejbyś nie tykał tego stary — przerwał mu łagodnie młody pan.

— Dlaczego nie tykać? Co to pomoże? Nie pierwszemu to i nie ostatniemu... Nie spodziewałem się tego po pani marszałkowej, boć ona z naszej familji jest, .. ale cóż robić wielmożny panie? Trzeba gdzieindziej uderzyć... Takie znać przeznaczenie.

I popatrzył badawczo w twarz swego pana, pragnąc odgadnąć jakie te słowa na nim wrażenie zrobiły. Widząc, że nie gniewa się, że przeciwnie łagodny i jakiś smutny uśmiech zaigrał mu na twarzy mówił dalej:

— To na nic się nie zdało! Niech mi wielmożny pan wierzy, że to na nic! Desperacja desperacją, a panią mieć musimy, bo nas kury zagrzebią... Do Wiednia bym nie jechał, bo przecież niemkini ztamtąd nie przywiezie nam pan na panią... Co nie, to nie.. Chyba może tam jakie nasze państwo na zimę zjeżdża.. Ah! w takim sposobie to proszę jechać i czasu nie tracić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ry w sądzie obwodowym w Sanoku odsiadywał karę więzienia za jakąś zbrodnię, miał zapłacić około 82 zł. kosztów postępowania karnego. Grzeczny pan burmistrz, również żyd, na przedstawienie pierwszego wystawił świadectwo ubóstwa, stwierdzając w takowem pieczęcią gminną i własnoręcznym podpisem, jako głowa miasta Bukowska, iż obowiązany do płacenia, nie posiada wcale żadnego, ani nieruchomego, ani ruchomego majątku. Tymczasem sprawdzono, iż restant nie jest tak biednym, jak napisano, gdyż posiada realność w Bukowsku. (Jako opłacający podatek domowy, głosował nawet na pana burmistrza przy ostatnich wyborach — ztąd protekcja) Rezultatem tych dochodzeń było, iż wystawione świadectwo ubóstwa unieważniono, a autora tegoż, w osobie pana burmistrza, wsadzono na trzy dni do aresztu, za nadużycie władzy urzędowej. W następstwie tego i koszta postępowania karnego staną się ściągalnemi.

Dnia 30 z. m. szalała nad Liskiem i okolicą burza połączona z ulewnym deszczem, grzmotami i gradem, wielkości orzecha laskowego. Grad padał dwukrotnie przed godziną 6 i po 6 wieczorem. Obyło się bez znaczniejszych szkód. Woda w Sanie znacznie się podniosła.

Z Kupczyniec dnia 28 lipca nam piszą:

We wsi Kupczyńce zawiązało się w czerwcu rb. Towarzystwo „Sokół" jako ochotnicza straż pożarna, które — po wielu trudach i staraniach tutejszego sekretarza gminnego p, Klemensa Żmura, kierownika tutejszej szkoły p. A. W. i kilku innych gospodarzy — przyszło ostatecznie do skutku, pomimo przeszkód, jakie stawiali ludzie złej woli i nieprzyjaciele postępu włościan tutejszych. Ale jak to zwykle się dzieje, że sam Bóg wspiera dobre chęci ludzkie, tak też i tu — ażeby przekonać ciemnotę i przeciwników tego Towarzystwa, że taka straż pożarna jest pożyteczną — dnia 26 lipca zesłał Bóg pożar na włościanina Pawła Stecia. Tu się dopiero pokazało, czy to młode jeszcze Towarzystwo odpowiada swemu zadaniu.

Na pierwszy sygnał pożarowy pierwsi jawili się przy pożarze tutejsi strażacy z sikawką, którą ośmiu na swoich ramionach przyniosło, a tak zręcznie jedni nią kierowali, drudzy sprzęty z domu wynosili, a inni znów sąsiednie budynki chronili, a to wszystko pod kierownictwem p. Zmura jako naczelnika straży — że mimo wiatru pręcego ogień na drugie budynki, ograniczyli ten pożar na jednę tylko stodołę i nie dali mu szerzyć się więcej, chociaż w tem miejscu stoją gęsto budynki zarówno włościańskie jak i należące do obszaru dworskiego.

Inicjatorom i założycielom tego Towarzystwa — p. Klemensowi Zmurowi, kierownikowi tutejszej szkoły, p. E Wilkawickiemu, Pawłowi Dumce, Michałowi Dumce, Stefanowi Harmatijowi i Pawłowi Biłemu — niemniej i tutejczym czynnym strażakom zawdzięczyć należy, że mieszkańcy tutejsi przez ten pożar większych strat nie ponieśli.

Towarzystwo straży pożarnej w Kupczyńcach zasługuje tedy na wszechstronne — nietylko moralne ale i materjalne — poparcie.

Daj Boże, ażeby się takich Towarzystwa jak najwięcej w kraju naszym zawiązywało, aby je wspierano moralnie i materjalnie, a wtedy pewno nie będzie tyle nieszczęść w skutek pożaru.

Naoczny świadek.

Z Truskawca piszą nam d. 3 sierpnia:

(*Z H.*) Ulubione nasze miejsce kąpielowe coraz bardziej się podnosi, a z obecnego stanu rzeczy spodziewać się należy, że w krótkim czasie zajmie poważne stanowisko jednego z pierwszorzędnych zdrojowisk. Położone w kotlinie, a obfite w źródła siarczane, jest pod względem hygienicznym bogato przez naturę wyposażone i nie dziw, że tego roku, mimo słoty nieprzerwanej, która w pierwszym sezonie przypływ gości tamowała, już w początkach lipca liczba ich do sześciuset wzrosła, a dziś dochodzi poważnej cyfry tysiąca.

Truskawiec cieszy się względami nietylko galicyjskich willegiatorów, ale mamy tu wiele zagranicznych gości, a przyczyną tego oprócz zdrowego klimatu i kąpiel jest w znacznej części i zarząd sam, który nie szczędzi trudów i starań, aby gościom szukającym u zdrojów poratunku dla zdrowia, pobyt w Truskawcu uprzyjemnić. Pochwała i wdzięczność należy mu się w pierwszym rzędzie za wzorowe utrzymanie porządku na publicznych aleach i ścieżkach, a trzy parki, na „Jadwinówce" obok „Nowych Łazieniek" i u zdroju „Marjsi", przypominają nam skwery wielkomiastowe. Piękna alea grabowa, ćwierć mili wynosząca, jest ulubionem miejscem spacerów tutejszych gości, a trzy źródła, po drodze się znajdujące, łączą harmonijnie *utile cum dulci* w jedną całość.

Życie towarzyskie, jak zwykle w miejscach kąpielowych i u nas bardzo ożywione, a na reunionach, które co niedzieli mają miejsce, gromadzi się cała doborowa publiczność, aby przy dźwiękach kapeli i w gronie nadobnych i wesołych tancerek zapomnieć o dolegliwościach i celu przybycia tutaj.

Dnia 26 lipca odbył się tu koncert znanej śpiewaczki panny Wolskiej, która występami swymi tak w kraju jak i zagranicą niemały zyskała rozgłos. Pełny jej i silny głos mezzosopranowy, odznaczający się, zwłaszcza w średnich sferach znakomitą techniką i artystycznem cieniowaniem, wywoływał po każdym utworze burzę oklasków, tak, że wzruszona śpiewaczka zmuszoną była po kilka razy jedną pieśń powtarzać.

Również i p. Choroszczakowski, basista opery w Norymberdze, który na urlopie bawi w tutejszej okolicy, przyjął udział w wieczorku a odśpiewaniem kilku arji z oper, głębokie wywarł na słuchaczach wrażenie.

Wczorajszy reunion niebywałem dotychczas cieszył się powodzeniem, a do kadryla, dzielnie kierowanego przez pp. K. i H. stanęło 34 par. Ochocza zabawa przeciągnęła się do późna w nocy, a wielka tym razem ilość obywatelstwa okolicznego i gości z Drohobycza, którzy co niedzieli Truskawiec odwiedzają przyczyniła się do uświetnienia zabawy.

Między gośćmi kąpielowymi, którzy od początku czerwca b. r. do Truskawca zjechali zanważyliśmy: hr. Drohojowskich, Dzieduszyckich, hr. Wilhelma Siemieńskiego, Lewickiego, hr. Dunina, br. Konopkowę z Brenia, br. Brunickę z Krowiny, br. Kapri z Kołomyi, ks. biskupa Soleckiego z Przemyśla, a dalej pp. Kozłowieckich, Tustanowskich, Treterów, Marynowskich, Grodzickich, Giżowskich, Kisielewskich, Zajączkowskich, Ćwiklińskich, Budzynowskich. Pressenów, Szczerbickich, Czajkowskich, adw. z Przemyśla, Koźmińskich z Tarnopola, Spaustów, Wurstów, Bałłabanów, Kozłowskich, Schellenbergów, Kirschnerów i w. i.

Czytelna w Botuszanach przestaje niestety istnieć. W sprawie tej pisze czerniowiecka *Gazeta Polska*:

W Botuszanach w Rumunji od lat siedmiu istnieje Czytelnia polska, posiadająca księgozbiór o 914 tomach. Czytelnia ta mieściła się dotychczas na probostwie rz. kat. w Botuszanach i zostawała pod opieką miejscowego proboszcza. W ostatnim jednak czasie stosunki się zmieniły, a nieprzychylny Polakom biskup jasski polecił usunąć Czytelnię, która też chwilowo znalazła się bez przytułku. Na razie pomieścił ją w swym domu zasłużony patrjota, dr. Franciszek Iżak, atoli członkowie Towarzystwa są w ciągłej obawie, że prąd antipolski z czasem całkowicie uniemożliwi istnienie emigracyjnej instytucji. W obec tego odbyło się tymi dniami walne zgromadzenie członków Czytelni botuszańskiej i uchwaliło całą bibljotekę przekazać na własność Czytelni polskiej w Czerniowcach. Wysłany z Botuszan sekretarz tamtejszej Czytelni, p. Włodzimierz Miller, osobiście zawiadomił o tem wydział Czytelni czerniowieckiej na posiedzeniu z 31 zm. Wydział Czytelni czerniowieckiej przyjął z wdzięcznością darowiznę i postanowił: ponieważ Czytelnia botuszańska liczy jeszcze 36 członków, przeto, aby ich nie pozbawić lektury polskiej, pozostąwia się na razie cały księgozbiór w Botuszanach dla użytku tamtejszych rodaków, pod zarządem przez nich wybranym.

Niebezpieczna podróż. Z Kopenhagi donoszą, iż w d. 23 z. m. przybył do miasta tego dziennikarz szwedzki, nazwiskiem Uddgreen, płynący z Götheborgu do Londynu na łodzi, 17 stóp długiej a 3 szerokiej. Opuścił on Götheborg d. 4 z. m. Z Kopenhagi śmiały żeglarz zamierza się udać do Kielu, dalej zaś do Cuxhafen, wzdłuż wybrzeży niemieckich na Zuiderze aż do Roterdamu, ztąd do Calais, a następnie kanałem do Dowru i Tamizą do Londynu, co razem stanowi 212 mil. Już w drodze z Götheborga do Kopenhagi przebył burzę morską, która go bardzo z sił wyczerpała. Niezrażony, wypocząwszy i zaopatrzywszy się w żywność, Uddagreen puszcza się dalej. Sam żadnych nie robił zakładów, podróżuje „dla przyjemności", porobiło je wszakże między sobą wielu innych.

Największy jubileusz w Paryżu. Będzie nim niewątpliwie przypadająca we wrześniu roku bieżącego setna rocznica nadania żydom praw obywatelskich przez Zgromadzenie narodowe w r. 1791. Już teraz specjalna komisja z żydów i Francuzów złożona zajęta jest obmyśleniem projektu, celem nadania obchodowi jak największego blasku. Mięszana ta komisja utworzona została z woli Rothschildów, którzy, mówiąc nawiasem, dziesięć miljardów franków zdobyli w tej Francji od roku 1814 do 1891. Sama wojna franko-pruska przyniosła im czterysta miljonów, bez przelania kropli krwi, rozumie się.

Kobieta dyrektorem muzeum. Posadę dyrektora muzeum archeologicznego w Kiel, opróżnioną skutkiem śmierci profesora Handelmanna, nadano p. Joannie Mestrof, znanej pracowniczce na polu badań starożytności.

W Tłumaczu na dochód czytelni ludowej odbędzie się w lokalnościach kasynowych dnia 9 sierpnia b. r. wieczorek muzykalno wokalny. Początek o godzinie 8-mej wieczorem Po wieczorku odbędą się tańce w sali kasynowej.

Skandal na dworze berlińskim. Na dworze berlińskim odkryto niedawno oszustwo prowadzone na wielką skalę, a mianowicie: sprzedaż orderów i łask cesarskich za pieniądze. Szefem szajki, trudniącej się tem przedsiębiorstwem, był szef gabinetu cesarskiego p. Mauche, przechrzta, którego właściwe nazwisko jest Mozes. Cesarz Wilhelm dowiedziawszy się o tych nadużyciach, na kilka godzin przed swym wyjazdem do Anglji chciał przytłumić ten skandal, nie dało się jednak i dziś cały Berlin mówi o tem, że na najwyższych szczeblach administracji są oszuści — nawet w otoczeniu cesarskiem! Otóż istotnym dyrektorem tej agencji pana Mauche, był bankier Heinauer, sam kawaler orderu Orła czerwonego. Obydwaj mieli jeszcze pomocników w osobie bankiera Lachmanna żyda, radcy gabinetu Lucanusa, oraz niejakich pp. von Neyen i Cohen. Tych sześciu mężów pociągnięto do odpowiedzialności. Najkorzystniejszą operacją z liczby tych, jakim się „poświęcali", były właśnie ułaskawienia. Korzystali z nich przedewszystkiem, a ku wielkiemu zdziwieniu ministra sprawiedliwości, fałszerze i lichwiarze. Mauche osobiście odsyłał do ministra ich akta, opatrzone wizą cesarza, którą też kładł osobiście. W ten sposób Mauche sprzedał 40 ułaskawień w ciągu trzech lat panowania Wilhelma II. Co do Lucanusa, ten sprzedawał tytuły, dyplomy szlacheckie, przywileje i t. d. Łatwo zrozumieć, jakie cała ta sprawa budzi w całym Berlinie oburzenie

Korespondencja Administracji. Wna pani Marja Myst. w Czortkowie. Początek obu drukujących się powieści jest całkiem wyczerpany.

Wny pan F. Janow. w Rożniatowie. Początek powieści całkiem wyczerpany.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz pierwszy wznowiona operetka „Pericola", muzyka Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Humorystyczny kalendarz** *Śmigusa*, cieszący się u nas tak wielkiem powodzeniem. jest w druku, i opuści wkrótce prasy drukarskie. Celem uniknienia pomyłek w części informacyjnej i adresowej, uprasza redakcja *Śmigusa* wszystkie interesowane osoby i instytucje o przysłanie zmienionych adresów, lub też innych zaszłych zmian w jak najbliższym czasie, pod adresem: Redakcja *Śmigusa*, Lwów.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 8 z Sierpnia r. b. Treść: Bracia Sokoły! — Drugi zjazd wszechsokolski w Pradze czeskiej i Sokół polski tamże. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Na cześć zjazdu Sokołów — Sprawy szkolne — Piśmiennictwo. — Kronika. — Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Recepta znachora.** Do redakcji dziennika łódzkiego nadesłano receptę napisaną przez jednego ze znachorów zamieszkałych w okolicy, następującej treści: „trędowego ziela ćwierć fonta, kórpikó ćwierć fonta, betoniki gaść, belicy szary gaść, kładzone w garczek i nalewane wody rzodłowy spronienia pół kwarty, i to ma sie gotować pospołem, Cegłe nową opalić na czerwono i położyć napolewanie białe i tych ziołów polewać nate Cegłe i na pałać sie oddołó (ponapozenió zaraz poboczne peucznie) nyrwowy maci zapołrobla, octo rymatycznego pół kwaterek, kamforowego spiryto półkwaterek, francóski terpetyny półkwaterek do kópy złączyć i rozgrzewać mocno ciepłem i smarować całką gdzie boli (te zioła które były donapazania włożyć w rądelek i do tego belicy gaść pielenio gaść i tłóczó dwie łyski, kładzone w rądelek kropione octem sprażyć mocno ciepłe przykłada od bokó do bokó) Tłóczó dwie łyski owsa kwarty mięty pieszowy półkwarty kładzone w rądelek i kropione troche octem troche mlekiem i prażyć mocno i przykładać od bokó do bokó to robić pare razy po drugim wysmarowanió) lebiotki niebieski za 13 groszy, rąbanzy kozeń za 10 groszy i koperkó, za 6 groszy, i to gotować i to pić naczo po dwie łyżeczki i to słodzić cukrem owsianem (Wina francoskiego półkwarty kropli Wojciechowe, za 20 groszy do kieliszka wina przylewać kropli po 5 i wody letni po dwie kropelki i to pić pokieliszkó zapółgodziny potych ziołkach) rozchodnikó półkwarty zaięczego skromó troche bozego dzewka gaść soli laberski, za 6 groszy. Kładzone w rądelek skropionem rymatycznem octem i prażyć mocno i przykładać na głowę".

— **Zęby w... żołądku.** W jednej z prywatnych lecznic dokonano bardzo ciekawej operacji żołądka na kobiecie w wieku podeszłym, w celu operacji sprowadzonej do Berlina z Magdeburga. Pacjentka od dłuższego czasu skarżyła się na bole żołądka, brak apetytu i t. p. Lekarze przez czas długi nie mogli wykryć przyczyny choroby, aż wreszcie, gdy chora coraz bardziej upadać zaczęła na siłach. postanowiono wykonać operację. Po otwarciu żołądka znaleziono w nim dwa... sztuczne zęby. Chora przypomina sobie teraz, iż przed dwoma laty w sposób wielce zagadkowy zginęły jej dwa zęby. Prawdopodobnie musiała je połknąć w czasie snu. Drobne te przedmioty wywołały tak wielkie zapalenie ścian żołądkowych, iż chora umarłaby z pewnością, gdyby jej nie zrobiono operacji. Obecnie pacjentka ma się dobrze.

— **Wybryki sportsmenów.** Wysokie ceny, jakiemi sportsmeni opłacają sławne wyścigowce, przestały już dziwić, mimo to suma, którą p Brown w Leinington, zapłacił za *Antero*, konia głośnego ze zwycięstw na torze, wywołała zdumienie nawet w kołach sportowych. Rumak kosztuje 27 000 fr., jest to najwyższa cena, jaką dotąd, nawet w Ameryce, za konia zapłacono. Większe zdumienie jednak budzić mogą zaszczyty, jakie właściciele oddają swoim martwym oblubieńcom; Anglicy zwłaszcza czczą wielce pamięć swoich nieżywych czworonożnych faworytów. I tak n. p wyścigowiec *Emilius*, stokrotny zwycięzca na torze spoczywa w historycznem opactwie Eastley pod pomnikiem, który początkowo wznosił się na grobie kardynała. Wspaniałemi są pomniki, jakiemi uczczono pamięć słynnych biegunów: *Bay-Middleton*, *Blai-Athol*, *Amato i Kingston*, podróżni oglądają je, jako osobliwość. Znanym jest w historji pogrzeb złożonego do grobu z honorami wojskowymi rumaka Wellington'a. Pismo *Imparcial* opowiada, że w komnatach infantki Izabeli w zamku madryckim zwraca uwagę szereg niekształtnych, dużych, srebrem okutych kałamarzy; niemniej oryginalnem, jak ich kształt, jest ich pochodzenie. Są to czaszki nieżywych koni księżniczki, która w ten sposób oddaje hołd pamięci swoich ulubieńców.

— **Dzienniki** zjawiają się obecnie tam, gdzieby się ich najmniej spodziewać należało. Wzmiankowaliśmy już w swoim czasie o projekcie króla cyganów, Jerzego Smitha, który zamierzał wydawać dziennik w języku i na użytek wyłączny swoich poddanych. Obecnie myśl dochodzi do skutku, gdyż pierwszy numer gazety ma już ujrzeć światło dzienne w d. 1 października 1891 r. Tytuł dziennika *Lud koczujący*, a treścią artykuły, dotyczące spraw, zwyczajów i obyczajów „Parjasów ogółu", jak się sama redakcja wyraża.

Według wiadomości, nadchodzących z Kongo, w miejscowości Wathen misjonarze zaczęli wydawać pisemko tygodniowe p. t. *Se Kukianga* („Świt"). Dziennik ten zawiera 8 stronnic formatu ćwierć arkuszowego, drukowany zaś jest łacińskiemi czcionkami w języku krajowców z Kamerunu. Celem gazety jest oświecanie i nauczanie murzynów, w skutek czego pismo całe nosi na sobie charakter wybitnie pedagogiczny i religijny. Tekst pierwszego numeru rozpoczyna tłómaczenie jednej z ksiąg Mojżesza, dalej idzie artykuł o słoniach p. t. „Susansu lua N amba". Jestto oryginalna praca młodego murzyna z Kongo, który w wywodach swych opiera się często na badaniach samodzielnych. Składaniem i drukiem gazety zajmuje się dwóch murzynów, którzy specjalnie w celu obeznania się z drukarstwem przebywali przez długi czas w Europie.

Krup i siarka. O skutecznem leczeniu krupu siarką donosił nam już korespondent nasz włoski, p. Zachorowski, obecnie dr. Langardiere z Tuluzy podaje wiadomość o skutecznej, tego samego rodzaju, kuracji. Dr. L. używał łyżki stołowej kwiatu siarczanego, rozprowadzonego w szklance czystej wody, co godzinę dając dziecku choremu po łyżce stołowej tej mikstury. Znaczne polepszenie objawiło się już nazajutrz. Oto jedna z najwięcej przekonywujących kuracyj. Mała dziewczynka, dotknięta krupem, konała już niema. Żaden krzyk, żaden dźwięk, nie dobywał się z krtani, nalot dyfteryczny wystąpił w uszach, gardle i t. p., świszczący odech słychać było na 20 metrów. Lekarz miał przy sobie sondę i chciał zastrzyknąć do krtani roztwór lapisu, rodzice wszakże oparli się temu, przystali jedynie na dawanie mikstury z kwasu siarkowego w ciągu nocy. Nazajutrz dziecko, przez lekarza uważane już za stracone, ożyło, głos wrócił. Miksturę brało dalej przez dzień cały i wyzdrowiało zupełnie.

— **W Japonji** grzebią nieboszczyków zawsze głową w stronę północy, a nogami na południe. Natomiast za życia Japończyk do snu tak się nigdy nie ułoży. W sypialniach prywatnych, a nawet w hotelach łóżka zwrócone są zawsze wezgłowiem na południe, przytem wszędzie u sufitu zawieszone są duże kompasy dla sprawdzenia kierunku.

Część ekonomiczna.

§ **Projekt nowej kolei lokalnej w Galicji** *Presse* donosi: Adwokat w Kołomyi, Leon Goldfarb, czyni starania o pozwolenie na wykonanie przedwstępnych robót technicznych, celem zbudowania kolei lokalnej z Kossowa przez Kuty i Nowosielicę do Załucza (stacji Lwowsko-Czerniowieckiej kolei).

Z zbożowych targów.

4 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 50 10 10	9.25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 30 — 7 55	7 10 — 7 40	7.— 7 25	7 40 7 65
Jęczmień	7 — — 7 30	6 — — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7 — 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	— —	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	— —	— —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13	12 13	12 25 13 60
Chmiel	— —			
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała				
Okowita	— —			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 50 zł.

Podaż mała. Kupcy okazują chęć do zawierania transakcyj na gotowe zboże i na jesienne dostawy. Żyto poszukiwane.

Telegramy „Przeglądu"

Bolonja 4 sierpnia. Wczoraj grupy demonstrujące wznosiły nieprzyjazne okrzyki na placu Wiktora Emanuela i przed koszarami 50 pułku piechoty.

Wojsko i policja rozpędzała kilkakrotnie demonstrujące tłumy. Trzy osoby zraniono.

Bazylea 4 sierpnia. Podczas niedzielnej uroczystości na jeziorze neuenburskim, zetknął się parowiec prywatny z większą łodzią parową i roztrzaskał ją do szczętu. — Utonęły trzy kobiety.

Chrystjanja 4 sierpnia. Dla królewicza włoskiego zamówiono na dzień 15 b. m. jednę kajutę na norweżkim okręcie „Britannia". Parowiec ten odpłynie d. 15 b. m. z Newcastle do Bergenu, dokąd przybędzie dnia 18 b. m. i następnie odpłynie do Trondhjemu.

Medjolan 4 sierpnia. Narodowy kongres robotniczy naradzał się nad sposobami i środkami zorganizowania włoskich robotników. Po burzliwej dyskusji przyjęto porządek dzienny według wniosku Turatiego, według którego postanowiono utworzyć włoskie stronnictwo robotnicze, które będzie brało udział we wszystkich walkach publicznego życia. Anarchiści sprzeciwili się stanowczo temu, aby do tych, walk publicznego życia" nie zaliczono także walki wyborczej.

Cherbourg 3 sierpnia. Podoficerowie francuzcy urządzili podwieczorek na cześć podoficerów rosyjskich, greckich i amerykańskich okrętów. W mieście wszystkie domy przybrane we flagi i noszą napisy: „Niech żyje Rosja!" Ratusz również pięknie przystrojony. Podczas uczty wznosili serdeczne toasty admirał Aleksiejew, jenerał Lespes i podprefekt Chabrignac. Jeden podoficer piechoty i sierżant marynarki wznieśli znów w rosyjskim języku toasty na cześć wznowionej przyjaźni francuzkiego narodu dla Rosji.

Londyn 4 sierpnia. Izba gmin 96 głosami przeciw 39 odrzuciła wniosek, żądający ułaskawienia d a Daly Egana i innych dynamitardów.

Bil o przyjmowaniu zużytych złotych monet przyjęto w trzeciem czytaniu.

Peterhof 4 sierpnia. Z powodu imienin carowej odbyło się dziś uroczyste nabożeństwo, poczem podano śniadanie. Do stołu carowę prowadził król serbski, car zaś szedł z królową grecką. Przy pierwszym stole siedzieli carstwo, król serbski, królowa grecka i carska rodzina. Przy drugim stole na honorowem miejscu siedziała w. księżna Pawłowa, po prawej jej ręce siedział ambasador francuski, po lewej Risticz. Przy trzecim stole siedzieli: Giers, Pasicz i wszyscy oficerowie francuskiej eskadry. Panny Giersówna i Mohrenheimówna zostały mianowane damami honorowemi carowej, zaś wielki książę Jerzy Aleksandrowicz adjutantem cara.

Saint Omer 4 sierpnia. Na wczorajszej uczcie na cześć towarzystw gimnastycznych, miał minister Ribot, deputowany tutejszego okręgu, mowę, w której wspomniał o przyjęciu marynarki francuskiej w Kronsztadzie i rzekł, że ten ważny objaw przyjacielskich uczuć, łączących dwa narody, poszedł całej Francji do serca. W obec takiego objawu przyjaźni nie może żaden Francuz być obojętnym.

Paryż 4 sierpnia. Car nadał ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu Laboulaye'owi wielki krzyż orderu Alexandra Newskiego.

Parowiec francuski „Volage" rozbił się na wybrzeżu wysp Tuamotu i zatonął. Załoga ocalała. (Wyspy Tuamotu także „wyspy niebezpieczne" zwane, znajdują się w Polinezyi w pobliżu wysp Towarzyskich i wysp Marquesas. Przyp. Red.).

Cherbourg 4 sierpnia. Tutejsza rada miejska wysłała telegram do cara, w którym oświadcza, iż jest tłumaczem uczuć całej Francji i w jej imieniu dziękuje carowi jak najuniżeniej za niezrównane przyjęcie zgotowane eskadrze francuskiej. Zarazem składa rada miejska życzenia carowej w dniu jej imienin i zapewnia, że czuła się szczęśliwą mogąc przyjąć w Cherbourgu oficerów i marynarzy rosyjskiego statku „Admirał Korniłów".

Bruksela 4 sierpnia. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem dostała królowa silnego ataku nerwowego. Wkrótce jednak znacznie się jej polepszyło. Lekarze twierdzą że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Bruksela 4 sierpnia (godzina 9 minut 50 wieczorem). W tej chwili rozeszła się po mieście wieść, że królowa belgijska, która właśnie wybierała się w drogę do Spaa, zachorowała bardzo ciężko. Do łoża chorej zawezwano dziekana z Laeken, aby zaopatrzył ją ostatnemi Sakramentami.

Bruksela 4 sierpnia. Królowa ma się lepiej. Król pospieszył z Ostendy do łoża chorej małżonki w Laeken.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. J. bar. Rotbviller z Paryża E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki L. Rychlicki z Now szyc. S. Grudziński z Krakowa. W. Ustrzycki Cielatycz. W. Ludkiewicz z Przemyśla. W. Epler z Pesztu. A. Garczyński z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. M. Jaruntowska z Załanowa. A. Abramson z Kijowa. E. Wiliński z Kijowa. E. Loster z Pragi. G. Berlizheimer z Niemiec. C. Krieg z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Krzysztofowicz z Dubowiec. L. Józefowicz z Piłatkowiec. A. Wohlfeld z Krakowa. F. Bermann z Wiednia. Ks. E. Petrowicz z Orawczyk. E. Hocbleitner z Tarnopola. M Tomaszewska z Chartanowic. H. Pechowicz z Moskwy. L. Hauser z Żółkwi. Ksiądz Łukaszkiewicz z Krasiczyna.

HOTEL ANGIELSKI. A. Pawłowski z Rosji. H. Piwniczka z Nadworny. S. Dawid z Dorpatu. L. Rudnicki z Kijowa. M. Konahur z Rosji. Ksiądz J Huberak z Kałusza. Ks. J. Hałuszkiewicz z Białego Kamienia.

Nadesłane

Bogato ilustrowanego pisma humorystycznego

«ŚMIGUS»

wyszedł Nr. 15 z dnia 1 Sierpnia i jest do nabycia w „Biurze dzienników", w księgarniach, trafikach i u portjerów kolejowych. **Egzemplarz 20 ct.**

Prenumerata kwartalna we Lwowie wynosi 1 złr., na prowincji 1 złr. 20 ct.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Śmigusa" we Lwowie.

Adolf Wolfram

dr. wszechmedecyny,

były asystent wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, zwiedziwszy po 17letniej praktyce lekarskiej zakłady lecznicze w kraju i zagranicą

osiadł w Tarnowie

w kamienicy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, na 2 piętrze. Ordynuje od 6tej do 11 ppoł od 3 do 5 popołudniu. Bezpłatnie od 8 do 9 rano 2153

Adwokat

Dr. Stanisław Tabaczyński

przeniósł biuro na ul. Akademicką 3. 2158

Apteka w Busku 2150

poszukuje praktykanta.

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk., banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety itp. sprzedaje po **najtańszym** kursie we Lwowie

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna złr. 1·70. Na prowincji złr. 1·80.

1640

Główna wygrana złr. 45.000.

Najbliższe ciągnienie 15 sierpnia 1891.

3% losy Zakładu kredyt. ziemsk. austr.

sprzedaje po kursie dziennym, także na spłaty miesięczne.

Promesy na te losy po złr. 1·50.

August Schellenberg

dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna złr. 1·70 Na prowincji złr. 1·80.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	288 87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	86·10	Wiedeńskie losy kom.	151·75
Kredyty węg.	335·75	Akcje tyton.	161· –
Anglobanki	155 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·25	Elbethale	208 25
Ludwiki	210 75	Länderbanki	204 50
Nordbany	272·50	Renta zł. węg.	104 30
Lombardy	93·62	Bankvereiny	110·75
Losy tureckie	32·40	Renta węg. p.	101·65
Staatsbahny	286·37	Ruble	1·25·50
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 4 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
" lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	239 —	242 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 –
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 "	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% " nieokr.	97 40	98 10
" " " 4 " " " 41½	95 80	96 50
" " " 4½ " " " 52 l.	99 60	100 30
" " " 4 " " 56 "	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
" " " " (daw. 5%) 2½% "	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 20	101 90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 –	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
" " " 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	23 75
" " Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.33	9 45
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
" " papierowy	1.24½	1·26½
100 marek niemieckich	57.75	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna. Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8 53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Migayroou zresztą zostawił u Zofji Clerval adres swojego mieszkania, na Prés-Saint-Gervais, u ziomków swoich, którzy jednocześnie z nim przybyli z Perigordu i założyli restaurację. Mówił jej także, iż chce oddawna udzielić wicehrabiemu wiadomości o panu de Monpazier.

— O moim bracie! — zawołał Gaston.

Na twarzy jego zaszła nagle zmiana. Uśmiech z niej zniknął. Zapytał się z pośpiechem Zofji, gdzie mieszka Migayrou. Mieszkał on w tancbudzie, utrzymywanej przez obywatelkę Truelle pod znakiem „Gwardji francuskiej.“

— Ha! skoro tak, pójdę zaraz do tych Truellów — rzekł Puyjoli.

Pożegnał się z Bertą, która z trudnością ukrywała głębokie wzruszenie i czuła teraz, że Gaston oddalając się, zabierał z sobą cząstkę jej samej, i z Zofją, która mówiła mu p a n i e, ściskając nerwowo jego rękę.

— Przyjdziesz pan do nas? Będziesz pan ostrożny? Nie będziesz się pan narażał?

— Ja? Ależ ja mam swoje referencje. Marcyal Plantade, handlujący końmi! Proszę zapytać obywatela Plucha!

Wybiegł na ulicę, jak gdyby go coś dusiło u Zofji. Wyrzucał sobie, że igra z miłością i miłością własną aktorki. A potem ciężko mu było oderwać się od panny de Louverchal; czuł on, że w niej budzi się skłonność do niego, jak w marcu budzą się soki w drzewach.

— Ona będzie moją! — rzekł sobie, — przysiągłem to!

I przypomniała mu się dawna jego przysięga:

— W Paryżu czy w Pekinie, jutro czy za lat dziesięć, będzie moją, tak, będzie moją, ta dumna dziewczyna!

A potem powiedział sobie: — Teraz zapomnijmy o Bercie! — I zaczął myśleć o bracie. Więc wreszcie dowie się co się stało z Monpazierem! Zkąd się Migayrou o tem dowiedział? Ale mniejsza o to, byle wiedział!

I Puyjoli pospieszył ku Prés-Saint-Gervais. Była to istna podróż. Korzystając z natłoku, przeszedł rogatkę nie zaczepiany i niepytany przez nikogo. Niebawem ujrzał szynk Truellów. Szyld chwiał się i zgrzytał kołysany letnim wiatrem; na nim stał napis: „Pod gwardją francuską.“

W altanach zapijano wino białe. Śmiano się. Tańczono kontredansa: „Demokracja,“ Pichona starszego, i słyszał Puyjoli komendę grajka:

— Traversez un citoyen et une dame des vis à-vis. Rigaudon!

— Un demi-tour de deux mains pour rentrer à vos places!

— Chassés et dechassés sans rigaudon!

— Les deux mains à vos dames. Rigaudon!

— La chaîne anglaise entière et à vos places!

Gdy się kontredans skończył, domagano się drugiego. Gaston słyszał kłótnie, krzyki i śmiechy. Każdy chciał swojego kontredansa.

— Jeszcze „Demokrację“?

— Nie, nie!

— Ja wolę „Wdzięki Wolności“ Blina.

— Albo „Veto“ Girarda.

— Albo „Federację francuską“ Vincentego.

— Albo „Polowanie narodowe“ Dubuisa; to najładniejszy ze wszystkich kontredans!

I skrzypek zagrał „Polowanie narodowe“. I znów tańczyć poczęto. I znów rozległa się komenda:

— En avant deux et en arrière! — Traversez! — Rigaudon! — Chassés à droite et à gauche! Traversez les deux mêmes! A vos places! — Rigaudon! i t. d.

— A to się bawią! — myślał sobie Puyjoli. — Ach! ten Paryż! jak ja go lubię! On śmiałby się nawet pod gilotyną!

Z sąsiedniej altany rozlegał się śpiew gwardji francuskiej na nutę Jokondy. Musiano go często śpiewywać w austerji pod takiem godłem.

— No, tego nie będę słuchał, — mruknął Puyjoli. — To mogłoby mi żółć poruszyć, a nie mam ochoty dostać żółtaczki. Mogliby po tem poznać proskrybowanego.

Wszedł do austerji i zapytał się o obywatela Truelle.

— To ja jestem, — odrzekł mężczyzna stary, zaschnięty.

— Znasz obywatela Migayrou?

Czy on go zna! To stary jego przyjaciel z Perigordu. Prawie krewniak. Gdzie jest? A w swoim pokoju, na górze.

Puyjoli prędko wbiegł po schodach.

Migayrou zbladł, podobnie jak Zofja Clerval, ujrzawszy swego pana. Nie spodziewał się go już zobaczyć. Sądził że nie żyje. Jego także o mało nie aresztowano przy ulicy de la Loi.

Puyjoli przerwał mu:

— A mój brat? Mój brat?

Twarz sługi spochmurniała.

— Nie wspominaj mi pan o nim, panie wicehrabio!

— Uwięziony?

Migayrou nie odpowiedział.

— Ranny?.. W Wandei?..

— Nie.

— Więc co? Mówże! Jestem przecież mężczyzną!

— Nie żyje!

— Nie żyje!

— Zamordowany! — rzekł Migayrou.

Puyjoli drżał, oczy miał błędne.

Zamordowany! on Monpazier, jedyny przyjaciel, jakiego miał na świecie. Jego brat!

— Uduszony! — dodał Migayrou, śledząc na pięknej twarzy wicehrabiego wrażenie, jakie ta wiadomość na niej sprawi.

— Uduszony?.. Kto ci to powiedział?

— Przypadki chodzą po ludziach, panie wicehrabio, — odrzekł Migayrou. — Byłem w tłumie, zwabiony hałasem, gdy 3go czerwca z rana, niedaleko od placu des Victoires, obywatel Picoulet znalazł zwłoki pana hrabiego...

— Gdzie?

— Na ulicy. Ciało przeniesiono do apteki. Poszedłem za niem. Obywatel Picoulet, sprytny policjant, dowodził głośno komisarzowi, że tu spełniona została zbrodnia, że tego człowieka uduszono zapewne podczas snu, i że ślady palców na szyi i kolana na piersiach wskazują, że to był napad, zasadzka...

Puyjoli słuchał, ale zdało mu się, że to przykry sen.

Napad!.. Zasadzka!.. Monpazier uduszony we śnie.

Powoli, powoli, trzeba się rozejrzeć w tych ciemnościach...

— Powiadasz że to było 3go czerwca?

— Tak, trzeciego czerwca — odrzekł Migayrou.

— A w nocy z 2go na 3ci Gerard miał zapukać do drzwi Wincentego Leroux!.. Plac des Victoires leży blizko ulicy du Mail.. Jeżeli ten nędznik.. Ale nie, Germana nic nie wie, nic nie słyszała... Monpazier nie mógł przyjść do Wincentego tak żeby go jego córka nie widziała, żeby się niedowiedziała o tem... A potem, dla czego ten Leroux miałby zabijać mego brata?.

A w tej chwili (istne szaleństwo!) przyszła mu na myśl bladość Thorela, podczas gdy mówił o Monpazierze

Ten żyrondyn dziwnie był pomięszany! Oh! Puyjoli przypomniał to sobie doskonale! Mruknął nawet wtedy do siebie coś o wyrzutach sumienia.

Wyrzuty sumienia! Nonsens! Dla czego Thorel miałby czuć wyrzuty sumienia?

No ale skądże znów ta bladość, to pomięszanie, to drżenie warg?

Monpazier zamordowany! Przez kogo? — Uduszony! Przez kogo? — Thorel drżał chyba dla tego, że wiedział, iż Gerard nie żyje? Skąd wiedział o tem?

Tej to właśnie nocy Thorel przyszedł do Mikołaja Plucha, żądając schronienia.

Pluche nie wiedział, że jaki Monpazier istnieje na świecie. Pluche nie mógł nic powiedzieć Thorelowi.

Skądże więc Andrzej mógł się o tem dowiedzieć? Bo on wiedział o wszystkiem! Puyjoli gorączkował się, powtarzając sobie, że Thorel wiedział o wszystkiem.

Kiedy — o której godzinie — żyrondyn zapukał do drzwi mieszkania przy ulicy Hatefeuille?

Przed czy po morderstwie?

Może to on jest mordercą! Może jest wspólnikiem tego Leroux! Bo i Leroux może być winowającą! Monpazier mógł wejść na ulicę du Mail tak, że Germana nic o tem nie wiedziała.

— W głowie mi się przewraca! — rzekł Puyjoli zgnębiony.

I podczas gdy Migayrou opowiadał mu, jak pewnego wieczoru czerwcowego towarzyszył aż do Clamart pogrzebowi hrabiego Monpazier, którego nazwiska nie wyjawił, ale o którego samotnym grobie na cmentarzu wiedział dokładnie, otwartem oknem płynęły do izdebki wesołe dźwięki „Karmanioli“ śpiewanej po altanach przez tych, co przed chwilą tańczyli, i którzy pieśń tę kupili może u obywatela Frère, który ją sprzedawał w pasażu Saumon.

— Zaprowadzisz mnie na miejsce, gdzie spoczywa mój brat! — rzekł Gaston de Puyjoli.

— Dobrze, panie wicehrabio, — odrzekł Migayrou.

— A gdy pomodlę się nad jego grobem, muszę go pomścić! — dodał Puyjoli.

A pod oknem „Karmaniola“ patrjotyczna grzmiała dziarsko, energicznie, niby trąbka do ataku:

Nas porwała wściekłość taka,
Że każdy tłukł austrjaka.
Nie pomoże, panie drogi!
Trzeba zmykać, pludry w nogi!
A my bębnim, aż strach w świecie,
„Karmaniolę“ na ich grzbiecie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9. 1481 202-?

Nowe znakomite śledzie pocztowe 1 sztuka 12 ct poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki. 2093 28 —?

Od 5 lat istniejąca i na wzór zagraniczny urządzona we Lwowie **I koncesjonowana prywatna szkoła ludowa 4 klasowa** wraz z kursem przygotowawczym do szkół średnich, przyjmuje uczniów od 1 września. Bliższych szczegółów programu nauki i warunków przyjęcia udziela właściciel i kierownik zakładu, profesor Wajgiel przy ulicy Piekarskiej l. 8. 2148 1—4

Wolnych posad

i obowiązków **adresy** upraszają interesowani, łaskawie nadsyłać do Ajencji „Impressa“ we Lwowie. Pożądane nawet osób trzecich doniesienia o posadach (lecz wczesne). 2148

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie**, większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności Emilii Bertemilianá Brajera w godzinach od 9—12 5—5 2157 55 ?

Albin Solecki

we Lwowie,

poleca sklep towarów korzennych, win i likierów, obok tego sklep wyrobów młynarskich, piekarskich i produktów strączkowych w ulicy Wałowej l. 11, a zarazem sklep towarów korzennych i mięszanych w ulicy Gródeckiej l. 52. cennym względom P. T. Publiczności. Kierując się chrześcijańską zasadą, firma nie szczędzi starań, by tak umiarkowanemi cenami, jak i rzeczywistą dobrocią towarów P. T. odbiorców zupełnie zadowolnić 1958 14—?



Kule ogrodowe

zwierściadlane w rozmaitych kolorach, białe, (srebrne), żółte (złote) zielone, szafirowe, różowe, pąsowe, we wszystkich wielkościach.

Łapki na muchy

gładkie zwykłe 22 ct. 25 ct. 80 ct, grawirowane, fałdowane i matowane do połowy, dzielone tj. z osobnym wieczkiem 45 ct. Piórka do prochu. Trzepaczki trzcinkowe.

Kazimierz Lewicki

Lwów, ul. Trybunalska

2154 1—6

Szkarpetki saskie
białe i kolorowe tuzin od 4·75.
Pończochy damskie
białe, kolorowe i w paski tuzin od zł 5·50.
poleca MAGAZYN II 1938
F. Knauer i Syn
pod Złotym Lwem we Lwowie

Pończochy i skarpetki
prawdziwe saskie
poleca w największym wyborze skład c. k. uprzyw. fabryki
Płócien i stołowej bielizny
Ed. Oberleithnera Synów
2152 Lwów plac Marjacki 8.
Cennik na żądanie franco.

Złote i srebrne wyroby urzędownie cechowane.

Częściowa wysprzedaż

Zakupiwszy **wielkie zapasy** z fabryk zagranicznych najrozmaitsze

Biżuterje złote i srebrne,

najnowszych i najpiękniejszych fasonów jak: kólczyki, broszki, bransolety, łańcuszki, sygnety, pierścionki, medaljoniki także **zegarki męskie i damskie** złote i srebrne jakoteż w nowym guście **srebro stołowe**, tace, kubki, vinagrier, lichtarzy, cukiernice, biórowe (srebrne) rekwizyta: podstawki, kałamarze itd. także **zegary antyki z bronzu** i wiele innych przedmiotów sprzedaje takowe o 10, 20, 30 i 40 niżej cen fabrycznych.

Magazyn jubilersko-zegarmistrzowski
J. Dąbrowski
Lwów ul. Halicka liczba 17.
2085 12-15

Złote i srebrne wyroby urzędownie cechowane

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po 1577
$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

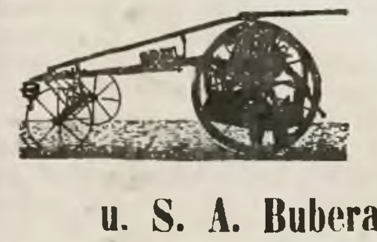
Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji,

wydany na podstawie najnowszych materjałów urzędowych przez prof. Dr. TADEUSZA PILATA podaje **dla każdego ciała tabularnego**: imie i nazwisko właściciela, pocztę i telegraf wraz z odległością od stacji, parafię, sąd powiatowy i notarjat, starostwo i radę powiatową, urząd podatkowy, sąd obwodowy i liczbę wykazu hipotecznego, obszar według poszczególnych kultur, podatek gruntowy i domowy, ilość folwarków, karczem, gorzelni, browarów, tartaków i cygielni

Cena dzieła, wraz z dodatkiem zawierającym najnowsze zmiany, obejmującego 38 arkuszy druku 5 złr., z przesyłką pocztową 5 złr. 25 ct Egzemplarze w twardej oprawie o 50 ct. więcej.

Do nabycia w drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ulica Czarnieckiego 12 i we wszystkich księgarniach.

2097 10—24



Główny skład i wyłączne zastępstwo dla całej Galicji fabryki pługów siewników i wszelkich narzędzi rolniczych
Rud. Sacka
w Plagwitz pod Lipskiem,
u. S. A. Bubera Synów we Lwowie
ulica Jagiellońska l. 13. 2143 5— 8

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4½% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą
począwszy od dnia 1 maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony. 1576 129 —?

Hotel Centralny.

Zarząd Hotelu centralnego ma zaszczyt donieść, iż czyniąc zadość życzeniom Wysokiej szlachty i Szan. P. T. Publiczności, rozszerzył ubikacje hotelu i na pierwsze piętro domu, tak, że obecnie rozporządza 50 pokojami urządzonemi z prawdziwą elegancją i komfortem.

Uwiadamiając o tem Wysoką szlachtę i Szan. Publiczność, zarząd hotelu poleca się i nadal łaskawym względom.

Ceny nader umiarkowane. Pokój wraz z pościelą od 70 ct. do największych apartamentów na życzenie wielce Szanownych gości. 2119 6—8

Z uszanowaniem **Janowicz & Strzelczuk.**

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską 574
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Nawiedzania Najświętszego Sakramentu
i
Niepokalanie Poczętej Marji Panny
na każdy dzień miesiąca
Książka do nabożeństwa
napisana przez
Św. Alfonsa Marja Liguori.
Str. 252. — Cena 1 złr.

Po przesłaniu za przekazem kwoty 1 złr. 10 ct. uskutecznia się przesyłkę franco.

Drukarnia **W. Manieckiego**, Kopernika l. 7.

Taniej aniżeli u engrosistów

Jak	WSZELKIE WYROBY	Jak
J. E. Atkinson Pesiae & Lubin Gosnell Bayley Pears Hendrie ZENO Pinaud Gelle Freres Violet Legrand Lubin Le chner	i nowości znanych w świecie **FABRYKANTÓW PERFUM** otrzymał na skład i poleca po cenach ściśle fabrycznych **S. PIELECKI** główny magazyn broni, przyborów uniformowych i rekwizytów sportowych **LWÓW, plac Marjacki l 3.**	Wiggishoff Piver Dorin 2116 Botot Pierre Evans Pelletier FAY Coudray (que Soolete higeni- Lohse Rieger POPP

WODA KOLOŃSKA od najstarszej firmy M. J. FARINA gegenüber d. Jülichplatz

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·45, 2·50 i 3.
Koszule z przodami płowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.
Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.
KALESONY
po złr. 0·90, 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł 1·40.
BIENIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.
Krawaty w największym wyborze.
Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 2149

1071



Sztuczne Zęby i Szczęki
Atelier dentystyczne techniczne B Berger ulica Karola Ludwika l. 5. w domu WP. Sznmengera.
Wszelkie Reperacje

O pielęgnowaniu kwiatów
w pokojach, ogrodach i na balkonach
przez
Witalisę i Zofję.
1851
Cena 40 ct.
W eleganckie angielskie płótno opraw. z złotemi wyciskami 65 ct.

Po przesłaniu za przekazem pocztowym kwoty 45 ct. lub 70 ct. uskutecznia się przesyłkę franco.

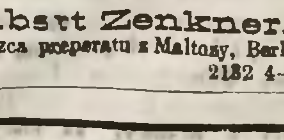
W. Maniecki
Drukarnia narodowa
Lwów — ul. Kopernika l. 7.

500 złr.

zapewnia się każdemu cierpiącemu na płuca, który po użyciu sławnego preparatu z Maltozy nie znajdzie ulgi.

Kaszel, chrypka, astma, katar płucny i gardlany itp. ustają w kilka dni po użyciu. Tysiące ludzi ze skutkiem używało. Maltoza nie jest żadnym środkiem tajemniczym, wyrabia się ją przez fermentacje kukurudzy. Świadectwa od największych powag do przejrzenia. Cena: 3 flaszki ze skrzynką 3 złr., 6 flaszek 5 złr. 12 flaszek 9 złr.

Albert Zenkner.
wynalazca preparatu z Maltozy, Berlin.
2182 4—4



Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych
Spółki komandytowej Juljana Wanga
we LWOWIE
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. odbiorców, iż od 1 Maja r. b. **przeniosła kantor** do domu przy ulicy
Żółkiewskiej 32
(obok Przestanku Tramwaju,) Telefon Nr. 90 i urządziła tamże skład:
Mączki kościannej
Superfosfatu 2081
Saletry chilijskiej
Fosforanu wapniowego itd.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.